Rok III. Listopad 1930. Nr. 8.



Na falach Bałtyku.

NA TROPIE

Na harcerskim szlaku.

KAJAKIEM ZE ŚLĄSKA DO BUDAPESZTU odbyli wycieczkę ubiegłych wakacji dhowie Wacławek L. i Sztreker J. Droga ich wycieczki prowadziła z Rybnika przez Cieszyn do Ziliny koleją, a stąd w kajaku własnej konstrukcji Wagiem do Komarna, skąd Dunajem do Budapesztu. — Z powrotem powrócili koleją. Wycieczka trwała 20 dni. Czeskich skautów nie spotkano nigdzie. Natomiast zaraz w pogranicznej miejscowości węgierskiej w Ostrzychomiu, siedzibie prymasa Węgier — gdzie niedawno ks. Prymas Hlond poświęcił tablicę pamiątkową ku czci poległych w bojach węgierskich Polaków — powitali ich serdecznie skauci węgierscy. I nie opuszczali ich już ani na chwilę. W Budapeszcie podejmowani nader gościnnie, zwiedzili miasto, dom skautowy, szkołę instruktorską. W sprawozdaniu pisze dh. Wacławek, że Węgrzy niejednokrotnie podkreślali węzły łączące nasze narody i tak kończy: „wycieczka chociaż trudna, udała się w zupełności. ...wycieczka wodna wyrabia zaradność, odwagę i daje niezliczoną ilość wrażeń. Należałoby tego rodzaju wycieczki jak najgorecej polecić młodzieży starszoharcerskiej". — Jak dowiadujemy się Komenda Chorągwi Śląskiej projektuje na najbliższe ferje letnie cały szereg imprez wodnych, o których bliższe wiadomości przyniosą następne numery naszego pisma.

KOŁO STARSZEGO HARCERSTWA W MIKOŁOWIE zawiązane w bieżącym roku, składa się w głównej mierze z nauczycieli szkól powszechnych, obok kilku urzędników. Jako wytyczne pracy powzięło Koło: a) dążenie wśród członków do uharcerzenia się, b) czynne spełnianie dobrych uczynków, c) niesienie idei harcerskiej w miejscowe społeczeństwo za pośrednictwem odczytów i patrjotycznych wieczornic. Obecnie pracuje Koło przy współudziale miejscowych drużyn i sympatyków harc. nad wystawieniem dramatu z obrony Lwowa pod tyt. „Lwięta" dha St. Wipla p. o. drużynowego tegoż koła.

HARCERSKIE MAZOWSZE — miesięcznik Męskiej Chorągwi Mazowieckiej ukaże się w końcu listopada.

I. ZJAZD KIEROWNIKÓW i PRZYJACIÓŁ PRACY HARCERSKIEJ na Mazowszu odbędzie się 7 grudnia w Warszawie. Seug.

KRAMIK nowootwarty drużyny harcerskiej w Rudzie będzie zaopatrywał całe gimnazjum w przybory szkolne.

PROJEKT MIĘDZYNARODOWEGO PROPORCA, przedstawiła jedna z delegatek Norwegji, Frk. Kari Aas któryby posiadać miała każda drużyna świata dla przypomnienia o międzynarodowem braterstwie skautowem. Projekt został uznany i wkrótce zapewne wzór jego zostanie rozesłany do wszystkich krajów. Proporzec jest niebieski ze złotą koniczynką na środku.

PIOTR, syn Naczelnego Skauta Baden-Powella, skończył 31 października 17 lat i niedługo ma zostać Rover-Scoutem.

AEROPLANAMI powrócili skauci 9 drużyny Praskiej z Użhorodu na Rusi Podkarpackiej do Pragi. Skautów było 18 w wieku 12—20 lat, a lot był zakończeniem obozu wędrownego drużyny.

OGŁOSZENIA ŚWIETLNE W KINACH stanowią jeden ze sposobów Komendy Chorągwi Podtatrzańskiej w Zilinie, w ofenzywie na młodzież.

WILCZĘTA zaczynają organizować w Ameryce dopiero obecnie. — Według wszelkiego prawdopodobieństwa powstanie drużyn pójdzie w tempie amerykańskiem.

OCHRONA ODZNAK I MUNDURU przez ustawy państwowe jest przeprowadzona w 24 państwach.

SKAUCI Z DOBSINY na Słowaczyźnie od 1924 roku stale urządzają wycieczki zagraniczne. W 1929 roku byli w Polsce. Która drużyna wie coś o ich pobycie u nas, niech napisze do Redakcji „Na Tropie".

ZJAZD WALNY Z. H. P. odbędzie się w myśl uchwały N. R. H. w Krakowie 1 i 2 lutego.

ZJAZD NACZELNEJ RADY obradował 1 i 2 listopada. Przyjęto sprawozdanie za r. 1929 i postanowiono je rozesłać już w grudniu, na miesiąc przed zjazdem walnym uchwalono budżet na r. 1931/32. Przyjęto następnie projekt „ofenzyny" dh. dr. Strumiłły, powierzając opracowanie planów G. K. M., program zlotu lwowskiego, zaproszenie na zlot do Pragi, o czem piszemy wewnątrz numeru, oraz szereg drobnych spraw organizacyjnych. Dłuższą dyskusję wywołało powstanie nowej organizacji „Harcerstwa Robotniczego". Postanowiono dążyć do włączenia jej do Z. H. P.

172 OBOZÓW DRUŻYN HARCERSKICH I 30 KURSÓW-OBOZÓW urządziło haarcerstwo żeńskie latem 1930 roku. W tem według sprawozdania Gł. Kwatery Żeńskiej było: obozów zwykłych 72, obozów na terenie K. O. P. 10, kolonij 74, kolonja zuchowa 1, obozów wędrownych 2, obóz leczniczy 1, obóz międzynarodowy w Dworku cisowym 1, placówek na zlocie 11, kursów dla drużynowych 7, zlot drużynowych Chorągwi Krakowskiej 1, zlot Starszyzny Harcerskiej Żeńsk. 16, obóz wodny 1, obóz dla przewodn. ćwiczeń cielesnych 1, obóz dla druhen z zagranicy 1, obóz starszych harcerek 1, konferencja St. Harcerska 1, kurs dla drużynowych urządzony przez Insp. Harcerski 1, razem obozowało harcerek 5090, spędzając w obozach i kolonjach 110 915 harcerzodni.

KURSY STRZELECKIE. Od dnia 27 do 31 grudnia włącznie br. odbędą się w Krakowie, Łucku, Toruniu, Warszawie i Wilnie instruktorskie kursy strzeleckie. Warunki przyjęcia: minimum 18 lat i 6 klas szkoły średniej. Koszta pobytu na kursie wyniosą 10 złotych plus 50 proc. kosztów przejazdu (zniżki otrzymuje się u Komendanta Obwodowego P. W.). Zgłoszenia na kurs należy przesyłać do Wydz. P. W. G. K. Z. Warszawa, Zielna 35 m. 9.

KURS NARCIARSKI. Wydz. Wychowania Fizycznego G. K. Z. podaje do wiadomości, że w Krynicy odbędzie się 10-dniowy kurs narciarski dla początkujących od 27 grudnia br. do 5 stycznia 1931 r. Koszt rzeczywisty pobytu na kursie wynosi 25 zł. plus koszta podróży (50 proc. zniżki kolejowej). Sprzęt narciarski własny. Zgłoszenia nadsyłać do G. K. Z. do dnia 1 grudnia. W zgłoszeniu podać: 1. imię, nazwisko, 2. wiek, 3. stopień harcerski, 4. obecną funkcję, 5. zawód, 6. adres osobisty.

Narty z więżbami i kijkami nabywać można za pośrednictwem Wydziału Wychowania Fizycznego w cenie 40 zlp., rozłożonych na cztery raty miesięczne po 10 zlp. Zamówienia na narty wraz z podaniem wzrostu nadsyłać do 20 listopada. Termin wpłacenia I. raty upływa 25 listopada, II. 10 grudnia. Pieniądze wpłacać na konto P. K. O. 218-21 G. K. Z. Wszelkie zapytania o kursie kierować do druhny Heleny Ter-Gazarówny, Warszawa.

ODPRAWA KOMENDANTÓW CHORĄGWI odbyła się 3. 11. Znaczną część obrad poświęcono sprawom regulaminów „gniazd", hufców i lokalnych towarzystw harcerskich. Dh. dr. Strumiłło wygłosił referat o „ofenzywie". Omówiono również sprawy zlotu lwowskiego i „jamboree" w Pradze. Poza Płockiem, Lublinem i Kielcami były reprezentowane wszystkie Chorągwie, również wielu członków Gł. Kwatery i pracowników przysłuchiwało się obradom. Z ramienia Min. W. R. i O. P. uczestniczył Nacz. Inspektor Dh. Wierzbiański, oraz delegat Min. Spraw Wojsk. Dh. Mjr. Pfeiffer.

ODPRAWA DRUŻYNOWYCH M. CHOR. KRAKOWSKIEJ odbędzie się 7. XII., zaś 8. XII. odbędzie się odprawa instruktorska. Porządek odprawy drużyn: obozy zimowe, praca drużyny w zimie — w świetlicy — w polu (gry zimowe) — typ drużynowego. Na odprawie instrukt. omówione będą aktualne problemy życia Z. H. P., program drużyn seminarjalnych i drużyn robotniczych. Na zakończenie Kot (Dh. Lewiński), wygłosi gawędę pt. „Psychologja wodza młodzieży".

DRUŻYNY W KOŚCIANIE, w Wielkopolsce, urządziły w ciągu ostatnich 5-ciu lat 40 obozów stałych i wędrownych. W stosunku do roku 1929 — w którym miały 10 obozów, w roku bieżącym liczba ich podniosła się na 13, w tem było dwa kursy dla zastępowych, 2 obozy wędrowne, 6 stałych i 3 obozy wilczęce. Uczestniczyło w obozach 289 harcerzy i harcerek. Wiadomości powyższe czerpiemy z pisma harcerskiego „Swastyka", które już 3-ci rok ukazuje się w Kościanie.

DZIEŃ EUCHARYSTYCZNY odbył się 8 i 9 czerwca w Łęczycy, przy którego urządzeniu harcerstwo objęło: 1) stałe dyżury w punkcie sanitarnym, 2) łączność rowerową i pieszą, 3) biuro informacyjne i kwatery dla 140 dziewcząt.

Rok III. Nr. 8.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 50 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

POD REDAKCJĄ MARJANA WIERZBIAŃSKIEGO

W 100 lat listopadowej ofiary.

29. 11. 1830 — 29. 11. 1930.

Gdy w roku 1795 dokonano trzeciego rozbioru Polski, a jako państwo wykreśleni zostaliśmy z rzędu mocarstw europejskich, zdawało się, że niemasz już dla nas ratunku; że czarna noc niewoli zabije życie wielkiego narodu. Ale zaborcy pomylili się. Do trumny złożono żywe ciało narodu, który gotów był ponieść największe ofiary krwi, aby Ojczyźnie przywrócić wolność. Na wszystkich polach bitewnych całego niemal świata lała się odtąd nieprzerwanie krew najlepszych synów Polski, którzy woleli śmierć nad hańbiącą niewolą.

Gdy nad Europą błysła zwycięzka gwiazda Napoleona stanęli w szeregach wielkiego cesarza Francuzów Polacy, by u jego boku walczyć o wolną Polskę. I w roku 1807 powstaje t. zw. Wielkie Księstwo Warszawskie, które miało być zalążkiem wolności wszystkich ziem polskich, lecz klęska i upadek Napoleona przynosi nam znowu rozwianie się tych marzeń, i małe księstwo warszawskie dzielą zaborcy na kongresie wiedeńskim w r. 1815, między siebie. Zgasła ostatnia nadzieja. Zacisnęły się kajdany na rękach zakutej w niewolę Polski. — Car przybrał tytuł króla polskiego, stworzono fikcję Królestwa Polskiego, lecz na kraj nasłano ciemiężców, szpiegów, zbirów i gnębicieli. Car nie dotrzymywał przyjętych na się na kongresie wiedeńskim zobowiązań. — Na czele wojska polskiego, zachowanego przez postanowienie kongresu, na czele tych zastępów, składających się z weteranów wojen napoleońskich, stanął kat i gnębiciel, brat cara W. Ks. Konstanty. Nienawidził Polaków, tępił wszystko co polskie, znęcał się nad wojskiem i spokojną ludnością, a dzikość i okrucieństwo, z jakiem rządził, gdyż wkrótce skupił w swojem ręku całą władzę wojskową i cywilną, zyskały mu sławę znienawidzonego tyrana bezbronnej ludności.

Gdy po śmierci cara Aleksandra wstąpił na tron brat jego Mikołaj, a Konstanty począł jeszcze bezwzględniej i okrutniej rządzić, rozgoryczenie ludności polskiej doszło do najwyższego stopnia i przebrała się miara cierpliwości narodu, który nie mógł przeboleć utraty niepodległości. Rewolucja francuska 1830 r. rzuciła uciemiężonym narodom hasło wyzwolenia. Gdzież hasło to mogło dać głębszy odzew jak nie w Polsce, którą żywcem starał się zadeptać, na śmierć but najeźdźcy! To też zapał patrjotyczny obejmować zaczyna wszystkie warstwy i stany, szczególniej zaś samo wojsko. Szkoła podchorążych, których młode serca dla Polski Wolnej biły, rzuca pierwsza hasło zerwania kajdan niewoli i pierwsza chwyta za broń.

29 listopada 1830 r., — sto lat temu, — wybucha powstanie, jedna z tych wielkich krwawych ofiar, jakie Polska złożyła na ołtarzu wolności, jedna z tych ofiar, które zadokumentowały przed światem, że „zginąć może naród wielki — umrzeć tylko nikczemny“. Polska nie umarła. Raz po raz porywała się do czynu, raz po raz targała kajdany.

Pierwszym krokiem powstania listopadowego miało być ujęcie W. Ks. Konstantego. Zamiar ten nie udał się jednak, uprzedzony Konstanty umknął z pałacu. Moskali jednak wypędzono z Warszawy i rozpoczęły się regularne boje, boje z przeważającemi siłami rosyjskiemi. Teraz dopiero Polacy dają dowody, że nie siła, lecz potęga miłości Ojczyzny zdolna jest przeciwstawić się najliczniejszemu wrogowi. Wojsko polskie krwawi się w całym szeregu bitew, bijąc w puch nasłaną pod dowództwem gen. Dybicza 150 000 armję rosyjską, zaopatrzoną w 200 armat. Gen. Dwernicki bije moskali pod Stoczkiem, mając zaledwie garść ułanów i Krakusów. Gen. Skrzynecki zwycięża pod Dobrem. W walnej bitwie na polach Grochowa, która trwała od 19 do 25 lutego, bohaterskie oddziały Polaków zwycięsko opierają się trzykrotnie większej sile Rosjan. Rosjanie są tak wyczerpani, że muszą się cofnąć. Niestety gen. Chłopicki zostaje ranny w obie nogi, a Polacy pozbawieni wodza.

Tymczasem powstanie ogarnia cały kraj. Polacy zwyciężają pod Wawrem, Wielkim Dębem, Ignaniami. Cóż, kiedy brak większych sił nie pozwalał na wyzyskanie zwycięstwa. Pobity pod Grochowem Dybicz gotował się tymczasem do walnej rozprawy, chcąc za wszelką cenę donieść carowi, że powstanie zostało zgniecione, że bunt został stłumiony, że w krwi utopiono marzenia Polaków o wolności. Przychodzi do bitwy pod Ostrołęką. Była to najstraszniejsza bitwa. Walczono zaciekle, a Polacy, mając szczupłe siły, dokonywali cudów waleczności. Mimo tego groziło Polakom rozbicie przez przygniatającą wielokroć armję rosyjską, gdyby nie odsiecz gen. Bema. Tylko ogień jego dział uratował wyczerpane siły polskie od rozbicia podczas odwrotu.

Aczkolwiek bitwa była nierozstrzygnięta, skutki jej były okropne. Obie strony zasiały pole boju trupami, a duch w wynędzniałem i okrwawionem wojsku polskiem począł słabnąć. Trzeba było wodza. Wodza, którego silna wola, energja i konsekwencja mogłyby podtrzymać ginący zapał i skrzesać nowy. Niestety wodza takiego nie było. Drobne sukcesy orężne w całym kraju nie mogły już zapobiec klęsce. Tylko wódz mógł uratować sytuację. Cóż, kiedy przeklęta swarliwość zmarnowała wszystko to, co dała z siebie bohaterska młódź. Górę zaczyna brać ugodowość, t. zw. trzeźwy rozsądek zastępują bezgraniczną ofiarność, a zdrada Krukowieckiego dopełnia miary tej prawdy dziejowej, że naród polski na drodze do Wolnej Polski przeszedł tragedję całą ofiar, poświęcenia bezgranicznego, bohaterstwa i . . . nikczemności.

Powstanie zostało złamane. Lecz duch narodu nie załamał się. I znów porwał się do czynów rozpaczliwych, i przeciwstawił się największym potęgom i protestował, krwią własną protestował przeciw przemocy i gwałtowi, jaki mu zadano.

I jeśli dziś, my pokolenie wybranych, którym danem było szczęśliwiej o wolność Polski walczyć i tę wolność oglądać, — jesteśmy świadkami wzrostu potęgi Rzeczypospolitej, to musimy zdać sobie sprawę z tego, iż pod owoc wolności, który zbieramy, padł siew krwi wielu pokoleń, które składały tę ofiarę dla nas i dla tych, którzy po nas przyjdą.

To też dzisiaj złóżmy należny hołd pamięci tych najlepszych synów Ojczyzny, dla których Jej umiłowanie było droższe ponad życie.

Dr. K. Załuski.

Sercem ku morzu!

Cichym pogwarem słów gawędzących o dziejach odwiecznych, o prawdach dawnych, znanych i nieznanych — szumią fale Bałtyku, rozbijając na piaskach polskiego wybrzeża grzbiety syczącej piany. Pędzą w podskokach hen! od sinego horyzontu i odbite od brzegu wracają z powrotem, skąd przyszły, ginąc w bezmiarze wód.

Wciąż nowe — a te same od wieków.

Taksamo jak dziś tańczą wokół „Lwowa“, „Pomorza“, czy innego naszego statku — kołysały niegdyś korabiami dawnych Słowian, — panów wybrzeża hen, od dalekiego zachodu aż po siedziby pobratymców Prusaków i Litwinów.

Jasnowłosy Lutyk, czy Obotryta łowił złocisty bursztyn w seledynie fal swego morza, żywił się jego rybą srebrnołuską, a wodom jego powierzył obronę największego swego skarbu: świątyni boga Świętowita, która przez wiele wieków wznosiła się wśród zielonych wzgórz wyspy Rugji.

Nie znały wówczas fale polskiego morza dźwięku mowy germańskiej. Lecz twardy i wojowniczy sąsiad słowiańskiej dziedziny pozazdrościł wnet złotego wybrzeża Słowianom. Pod naporem fali teutońskiej kurczyć się poczynają od zachodu posiadłości dotychczasowych panów. Pada świątynia na Rugji. Ustami głosząc Miłość i Pokój nowej Wiary, krwawym mieczem niszczą i mordują Niemce, ludzkiej mowy nie rozumiejące, wszystko co stanowiło materjalny i kulturalny dorobek Słowian, kładąc na upragnionej ziemi pobrzeżnej swą żelazną łapę.

Próżno Mieszko, król polski, opiera granice swego państwa o morze, a Chrobry wysyła św. Wojciecha, aby nawracając pogan oszczędził im krwawej i śmiercionośnej nauki germańskiego miecza, próżno Krzywousty umacnia swe tu panowanie. Łatwowierny Konrad Mazowiecki w obawie przed dzikimi Prusakami wezwał na pomoc Zakon krzyżacki — a Krzyżak okrutny w pień wyciął Prusaków, by ich ziemią zawładnąć. Złoty piasek wybrzeże pokrył się rdzawemi plamami, a zielononiebieski odmęt fal zmącił się od strumienia krwi przelanej przez najeźdźców.



„Lwów“, statek polski z załogą. Fot. Z. Tyszel.

Oderwano Polskę od morza. Wrogi sąsiad, jak żmija swem jadowitem cielskiem wpełznął między Bałtyk, a ziemie polskie, czyhając, gdzieby tu ukąsić. Skrócił Jagiełło żmiję o głowę, lecz wnet nowa odrosła. Jagiełłowi synowie umieli jednak utrzymać gada na wodzy, po jego cielsku, zdobywając dostęp do morza — po po nich czynił to Stefan Batory. Lecz gdy państwo zaczęło chylić się ku upadkowi i wreszcie w następstwie własnej przewiny upadło, mur powstał między sercem Polski, a brzegiem Bałtyku, mur tężał, rósł — aż zdało się, że nic go już chyba z posad nie ruszy.

Lecz stał się cud! Ciężką pokutą, krwawym znojem, cierpieniem nad miarę naród okupił swe winy. Zły czar znikł — i oto ożyła Polska w dawnej mocy, Polska niepodległa, zjednoczona — i z wolnym dostępem do morza!

Wąski, bo skrawek wybrzeża przypadł nam w udziale, ale żeśmy dzielni gospodarze, urządziliśmy się na nim obok Gdańska port — jak się dało. W dziesięć lat stanął na nim drugi port dziwo, za polskie zbudowany pieniądze i polską pracą — wprawiając cały świat polityczny w zdumienie. — Kończymy już budować długą na przeszło 500 kilometrów linję kolejową, która do tego portu dowozić będzie ze Śląska czarny węgiel — nasze narodowe bogactwo. Tłumy tysięczne rzuciły się na nasze polskie wybrzeże, by choć w okresie lata korzystać z dobrodziejstw morza. Bliskiemi stały się nam państwa nadbałtyckie i zachodnio-europejskie, ba! cały świat stał się nam bliski, odkąd do naszych portów przybijają okręty z najdalszych jego krańców. Dumnie i radośnie powiewa flaga polska na naszych okrętach handlowych i wojennych — dumnie i radośnie, narodowi na pociechę, wrogowi na pohybel!

Już nic nie zdoła rozdzielić Polski i Bałtyku! Zbyt gorącą miłością biją serca polskie dla swego morza. Zbyt znojnym trudem zagospodarowany został ten skrawek naszego wybrzeża. Zbyt naszym on jest, przez swą przynależność dziejową, kulturalną, ekonomiczną i etniczną. Polskim był brzeg Bałtyku, polskim jest i polskim pozostanie! **baj.**

Prawo zuchów.

Na podstawie upoważnienia Naczelnictwa z dn. 28. X. b. r. Gł. Kwatera Żeńska Z. H. P. ogłosiła nowy tekst prawa zuchów:

1. *Zuch kocha Boga i dlatego stara się być dobrym.*
2. *Zuch kocha Polskę.*
3. *Zuch mówi prawdę.*
4. *Zuch jest usłużny i grzeczny dla wszystkich.*
5. *Zuch jest przyjacielem wszystkiego co żyje.*
6. *Zuchowi nie trzeba rozkazu powtarzac.*
7. *Zuch jest wesoły.*
8. *Zuch szanuje swoje i cudze rzeczy.*
9. *Zuch jest dzielny.*



Wolność — jakże często słyszymy to słowo wypowiadane w chwilach podniosłych i w życiu codziennem, jak często czytamy je w historji! i dziwnie magiczne zaiste to słowo, bo sam dźwięk jego wywołuje przed oczy szereg obrazów, a w myślach budzi wspomnienia przeszłości, od których serce żywiej uderzać zaczyna. Bo wolność to przecież idea, o zrealizowanie której walczyło tyle pokoleń, to cel tęsknot jednostek i narodów, to prawo najświętsze każdego człowieka.

Gdy myślą przebiegniemy znane nam dzieje ludzkości od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy, wszędzie spotykamy to dążenie do wolności jako podstawowego warunku rozwoju duchowego. A jeżeli niewola jednostki uważana była zawsze za największą hańbę i zło, to cóż dopiero mówić o niewoli narodu, łamiącej normalny bieg jego historycznego rozwoju. Być niewolnikiem — nie mieć swobody ruchów i dążeń, nie móc kierować swem życiem, ulegać pod każdym względem cudzej, obcej nam woli — jakiż to straszny los dla człowieka, jaak tragedja dla narodu. Bo naród tak jak jednostka, ma swego ducha, ma swą linję rozwoju i swoje dziejowe przeznaczenie, która w pełni osiągnąć może tylko na wolności. Cóż dziwnego, że walka o wolność trwa w różnych formach przez wieki całe, że idea ta zaprząta najszlachetniejsze umysły, a walce o jej urzeczywistnienie oddają się najdzielniejsze duchy wszystkich narodów.

Nie trzeba zresztą daleko szukać przykładów, bo każda karta naszej historji, czy o dniach chwały i triumfu, czy o dniach klęski i żałoby nam mówiąca, — dokumentem jest świadczącym, że zawsze Polacy umieli walczyć i ginąć w obronie swojej i cudzej wolności; za droższą ona im była niż szczęście i życie własne, a tyle krwi ofiarnej w obronie jej przelano, że zda się nią być zroszona każda piędź polskiej ziemi.

Utracona i nanowo wielką miłością i wielką ofiarą narodu zdobyta tem droższą i cenniejszą stała się wolność sercu każdego Polaka, tem gorętsze pragnienie żyje we wszystkich sercach, by zdobytą utrwalić i na jej podstawie budować potęgę Ojczyzny. I dziś tak jak wczoraj i przed laty, znów stanęłyby mężne szeregi do walki z każdym, ktokolwiekby zbrodniczą dłoń ważył się podnieść na skarb największy narodu. Lecz nietylko tej zbrojnej gotowości wymaga od nas chwila dzisiejsza, bo nietylko zdobywać i bronić, ale przedewszystkiem utrwalać mamy naszą wolność.

Utrwalać przez zrozumienie jej potrzeb, przez podporządkowanie dobra i dążeń jednostki dobru ogólnemu, przez uczynienie z życia całego wiernej służby ojczyźnie. Ciągle i ciągle o tem pamiętać mismy, by coraz lepiej pojmować tę służbę. Zrozumiemy wtedy, że wolność jednostki, to nie swawowala i samowola, lecz świadome i dobrowolne poddanie swego życia pod wspólne prawa rządzące życiem narodu, że szczęście jednostek tylko w tej ogólnej harmonji i współdziałaniu mieścić się może.

Dlatego już w młodości, już dzisiaj trzeba nam myśleć jak życie swe ułożyć, by pokonawszy egoizm i samolubne myśli o własnej chwale, życie swe oparte na zbrojnym w wolę niezłomną charakterze, wiernej służbie dla utrwalenia wolności i pomnożenia chwały Ojczyzny naszej, poświęcić.

J. M. A.

DWOREK CISOWY.

Na terenie „Dworku cisowego" w Sromowcach Wyżnich odbyły się w ciągu lata obozy: harcerek z Nieświeża i Inowrocławia oraz obóz międzynarodowy.

Obóz międzynarodowy liczył 39 skautek (16 Angielek, 2 Rosjanki z emigracji, 1 Amerykanka, 1 Szwajcarka i 19 Polek) pod kierownictwem druhen hm. rp. Olgi Małkowskiej i Violetty Mason, instruktorki angielskiej. Uczestniczki mieszkały przeważnie w namiotach na Kamieńcu, kilka starszych Angielek w Dwórku cisowym.

Obóz trwał dwa tygodnie. W programie było szereg wycieczek: 1. w najbliższe okolice — Czorsztyn, Niedzica, 2. łodziami przez przełom Dunaja do Krościenka i powrót górami, 3. w Tatry. Miały również w drodze powrotnej z Dworku do Anglji zwiedzić Kraków.

Obóz robił wrażenie nieco egzotyczne — porozumiewano się w kilku językach, najwięcej międzynarodowym „na migi". Porządek dzienny wypisywany był w języku polskim i angielskim, zastępy narodowościowo mieszane, tabliczki z godłami i napisami dwujęzyczne.

Śpiewano najwięcej piosenek polskich, wiele z nich w tłumaczeniu angielskim, potem sporo piosenek angielskich i francuskich. Nad obozem powiewał na wysokim maszcie sztandar polski. Na cudzoziemkach duże wrażenie zrobiło piękno krajobrazu polskiego.

W Dwórku ciągle ruch, ciągle nowe prace lub wykończone dawniej rozpoczętych planów. I tak Dom Ludowy wykończony jest zupełnie, w lecie założono rury wodociągowe i kanalizacyjne, podobno będzie też i centralne ogrzewanie. .

W Dworku stale mieszka lekarka-Angielka. Przywiózła z Anglji spory zapas bielizny dziecięcej, przygotowanej i ofiarowanej przez skautki angielskie. Ambulatorjum dla miejscowej ludności jest już czynne w Domu Ludowym.

OFENZYWA HARCERSKA

zostaje podjęta przez harcerstwo męskie. Wykonania planu ofenzywy powierzyło Naczelnictwo dhowi Strumille. Akcja obliczona jest na 3 lata. Według referatu dha Strumilly konieczność powiększenia rzesz harcerskich ma się kierować następującemi wytycznemi:

1. Ofenzywa jest koniecznością, o ile harcerstwo nie chce zrzec się swej wielkiej misji podniesienia dzielności i szlachetności ogółu młodzieży polskiej i przygotowania tą drogą rzeczywistego odrodzenia całego Narodu, czyli oczyszczenia, zahartowania i przeobrażenia charakteru narodowego.

2. Ofenzywę należy podjąć jaknajprędzej.

3. Ofenzywa powinna być doskonale obmyślona i przygotowana.

4. Planowe dążenia do podnoszenia jakości harcerstwa nie może osłabnąć przez podjęcie ofenzywy.

5. Ofenzywa wymaga przejęcia całego Z. H. P. myślą o tej akcji i zmobilizowanie dla niej wszystkich sił sprzyjających.

6. Dokładne poznanie terenu projektowanej ofenzywy musi być ogólnem wymaganiem wstępnem jej przygotowania.

7. Przygotowania szczegółowe niezbędne będą w dziedzinach: programowej, propagandowej, personalnej i organizacyjnej.

8. Programowo trzeba będzie dokonać rewizji całej pracy harcerskiej.

9. Propagandowe przygotowanie ofenzywy poruszyć musi wszystkich jak to postuluje wyżej punkt 5.

10. Personalna strona będzie miała ogromne znaczenie.

11. Organizacyjnie trzeba zbudować kadry Związku mającego się szybko rozrastać.

12. Zaczynając niezwłocznie wstępne przygotowania trzeba je planować, przynajmniej na 2 lata przygotowawcze, a trzeci właściwej ofenzywy.

HELENA ZAKRZEWSKA.

Ostatnia Szarża.

(Wyjątek z powieści Białe Róże.)

(Dokoczenie).

Janek tymczasem przeżył strach nielada. Kiedy cichutko dopełznął do wąwozu, którego białawe ściany wyraźnie majaczyły na ciemnem tle pastwiska, zdawało mu się, że jest już bezpieczny. Powstał tedy i śmiało skierował się na ścieżkę. Nagle czyjeś ramiona pochwyciły go wpół, ktoś zaczął wołać po rosyjsku na towarzyszy, szamocąc się z chłopcem. Janek szarpnął się silnie i wyśliznął z rąk napastnika. Karabin jego, trącony w ciemnościach nieostrożną ręką, wypalił, dał się słyszeć jęk, ciężkie ciało zwaliło się na ziemię, a Janek, słysząc nadbiegających od strony wąwozu ludzi, jak zając pomknął między krzaki.

Biegł naoślep, nie dotykając prawie ziemi. Przelatywał w powietrzu nad gąszczami, przesadzał jakieś rowy, odbijał się jak piłka od drzewa. Jak długo biegł tak bez celu, nie umiał zdać sobie z tego sprawy. Nareszcie zatrzymał się, zziajany, i przystanął, nadstawiając ucha. Nic... cisza za nim i naokoło niego. Nikt go nie gonił. Uniknął strasznego niebezpieczeństwa. Teraz trzeba było zastanowić się, w którą stronę iść dalej. O kilkanaście kroków od niego czerniała gęsta ściana lasu. W lesie zawsze najlepsze schowanie. Noc była dosyć jasna, zaczął więc iść brzegiem lasu, upatrując jakiejś ścieżki, któraby mu drogę ułatwiała. Jakoż niedługo dojrzał wąską drogę jezdną, zagłębiającą się w czeluść lasu. Puścił się śmiało, trzymając karabin w pogotowiu. Cisza w lesie panowała głęboka. Janek szedł śpiesznie, niemiło mu było iść tak samotnie w ciemnościach, nie wiedząc dokąd i poco.

Niedługo las zrzedł, między drzewami ukazały się pola, woń spalenizny doleciała do chłopca. Zwolnił kroku i ostrożnie zaczął posuwać si ęnaprzód. Dokoła drogi wznosiły się osobliwe jakieś ruiny. Niektóre tliły się jeszcze, przykry dym snuł się nisko nad ziemią. Była to zapewne owa osada spalona, której mówił gospodarz.

Janek przysiadł w cieniu nawpół zburzonej ściany i odpoczywał, ocierając twarz, zlaną zimny potem. Opatrzył starannie karabin, posiedział chwilę, posłuchał, wreszcie poszedł dalej.

— Do naszych nie będę mógł już wrócić — myślał, wytężając oczy w ciemności. — Trzeba będzie poszukiwać tych Koziar, o których mówił gospodarz, i zawiadomić ułanów o grasowaniu bolszewików w tej okolicy. Ale gdzie są Koziary? Żebym choć wiedział, w którą iść stronę? Ha, niema co! Pójdę na los szczęścia. Jakoś to będzie!

Za pogorzeliskiem szumiały sosny, kołysząc sennemi głowami. Noc stawała się jasna i pogodna. Było tak cicho, że Janek słyszał własny oddech. Teraz zaczynał się znowu las. Janek, trzymając się drogi, wkroczył odważnie między drzewa i rzeźwym krokiem szedł naprzód, ufając że droga sama gdzieś go szczęśliwie zaprowadzi. Nagle coś z chrzęstem porwało się z pod przydrożnego krzaka i z dzikim głosem skoczyło między drzewa. Serce w Janku stanęło z przerażenia. To zasadzka. Teraz stoi ktoś za pniem i mierzy pewnie do niego. Lada moment padnie strzał. Janek zatrzymał się, przeżegnał nieznacznie i zaczął bystro rozglądać się dokoła. Nie mógł jednak dostrzec nic podejrzanego. Stał tak dobrą chwilę, nieruchomy jak posąg ściskając mocno karabin w zdrętwiałych od lęku dłoniach.

Ktoś tymczasem zaczął krążyć dokoła Janka, ktoś poglądał go z pod krzaków i cicho skradał się ku niemu. Włosy najeżyły się chłopcu na głowie. Miał ochotę wystrzelić, ale bał się, żeby strzałem nie ściągnąć na siebie bolszewików.

— Kto tam? — krzyknął groźnie.

Szelesty ucichły, tylko serce Janka tłukło się głośno i niespokojnie.

— Kto się tam kryje w krzakach? Wyjdź, bo strzelam!

Ucichło zupełnie. Janek stał długo w oczekiwaniu, dokoła jednak zapanowała głęboka cisza. Nareszcie powiedział sobie:

— Niech się dzieje, co chce, nie wytrzymam już dłużej.

Dużemi krokami zaczął szybko biec przed siebie. Za nim zaszeleściły znów krzaki, ktoś wyszedł na drogę i wyraźnie szedł za nim. Janek obejrzał się, ale nie dostrzegł nikogo. Przejęty trwogą, puścił się pędem, szybki tętent kroków wtyle dowiódł mu, że nieznany prześladowca nie myśli go opuścić.



Trzeba być prawdziwą świnią . . .

Przystanął więc z determinacją i zwrócił się frontem do nieprzyjaciela. Okrzyk gniewu wyrwał mu się z piersi.

— Trzeba być prawdziwą świnią — rzekł głośno — żeby mnie tak przestraszyć.

Splunął zamaszyście i poszedł naprzód, nie oglądając się już za siebie.

Na ścieżce tymczasem stał sobie wieprzek, zwyczajny chłopski wieprzek, który przy pożarze wymknął się pewnie z chlewika i uszedł uwagi bolszewików Wychowany między ludźmi, zatęsknił za nimi w samotności i uradował się bliskością Janka. Miał widocznie przyczyny do nieufności wobec dwunożnych stworzeń, długo bowiem namyślał się, czy ma wystąpić otwarcie. Wreszcie odważył się, wyszedł na ścieżkę i spoglądał rzewnie na chłopca, który szybko oddalił się w głąb lasu. Wreszcie lekkim truchcikiem pobiegł za nim. Był widocznie zdecydowanym wrogiem samotności.

Janek usłyszał za sobą odgłos drobnych kroków, ale nie raczył odwrócić głowy. Był wściekły i mamrotał coś pod nosem o bolszewikach, o zabłąkanych wieprzkach i tym podobnych świniach, które wplątują go w niemiłe przygody. Wkońcu jednak śmiać mu się zachciało. Przystanął, wieprzak zatrzymał się także.

(Ciąg dalszy na str. 13)

JAK ANTEK CWANIAK ZOSTAŁ UCZONYM.

Rozd. III. Jaskinia Siedmiu Boleści.

— Czy jest tu między nami Gruby Mamut? — pytał uroczystym głosem Cwaniak.

— Jest — odpowiedział niemniej uroczyście Franek.

— Gruby Mamucie! Wstań z siedzenia swego, podejdź do ściany i wyryj kością ostrą mamuta który mieszkał dawniej na ziemi polskiej.

A gdy Franek poważnie szedł z kością malować na piaszczystej ścianie swe godło, Cwaniak pytał dalej:

— Czy jest tu między nami Srogi Lew?

— Jest.

— Srogi dwie! Wstań i ty z siedzenia swego, a wziąwszy ostrą kość idź skrobać na drugiej ścianie lwa, który mieszkał dawniej na ziemi polskiej.

— Czy jest tu między nami Dziki Koń?...

I tak w ciszy pełnej namaszczenia, wywoływał Wódz Wilczków różne zwierzęta starodawne, które już przestały istnieć od tysięcy lat. Wywołał Niedźwiedzia Jaskiniowego, Rena Wielkorogiego, Hipopotama Tłustego... A wilczaki, tłocząc się jedni obok drugich z przejęciem rysowali na glinie tajemnicze zwierzęta. Znali je z rysunków, pokazywanych przez Kostka, rysowali już dawniej na papierze — ale teraz na uroczystej zbiórce, w krwawych blaskach rozpalonego w jaskini ogniska, — to było zupełnie co innego. Więc głowy przechylały się na bok ze wzruszenia, a wysunięte odruchowo języki niespokojnie kręciły się we wszystkie strony.

Jaskinia była niewielka — ledwie się w niej zmieściło 15-tu chłopców, — ale zato sucha i czysta. Wynalazł ją za miastem, w zalesionym wąwozie wśród pagórków pan Młodzianowski i uzyskał pozwolenie od właściciela lasku na robienie tu zbiórek wilczęcych. Chłopcy musieli dużo czasu poświęcić na oczyszczenie, rozszerzenie i zamaskowanie jaskini, ale tak pracowicie zabrali się do roboty, że małe łopatki aż furczały w powietrzu, gdy wyrzucano piasek z gliną. No i w ciągu tygodnia jaskinia była gotową! Gałęzie, chróst i drzewa zniesione do maskowania były układane trochę dłużej, ale zato można było łazić tuż obok jaskini i nie domyśleć się, że ona istnieje. Antek aż piszczał z radości, gdy widział, jak się wilczkom udało ukryć ich jaskinię.

Odtąd „zamieszkał“ w jaskini Dziki Lud ze swym Cwanym Wodzem. Lud ten schodził się do swej skrytki niepostrzeżenie, by jej nikomu nie zdradzić. A pan Młodzianowski wyskrobał kiedyś nad wejściem przebitego siedmiu strzałami Człowieka Przedhistorycznego i odtąd zaczęto pieczarę tę nazywać Jaskinią Siedmiu Boleści.

Teraz też pan Młodzianowski był w jaskini. Siedział nic nie mówiąc przy ognisku i w zawieszonym na haku kociołku coś gotował. Widocznie była to jakaś kasza, gdyż opiekun wilczków stale mieszał dużą drewnianą łyżką.

— No, chłopaki — zawołał znowu Antek — teraz już każdy nazywa się po dzikiemu i każdy zna różne zwierzaki. Więc musimy trochę rozprostować gnaty i poćwiczyć się na powietrzu, żeby umieć to samo, co umieli dzicy ludzie. Jak powiem: „trzy“, nikogo już w jaskini nie powinno być. Raaz... dwaa...

Wilczęta z wrzaskiem zerwały się na nogi i rzuciły do wyjścia. Tłusty Hipopotam przepychał się najmocniej, a Srogi Lew, ryczał do ucha Dzikiemu Koniowi, jakby naprawdę był na pustyni.

— Nie rozwalcie wyjścia! — śmiał się głośno pan Młodzianowski, nakrywając rondelek pokrywą, by ochronić jedzenie od kurzu.

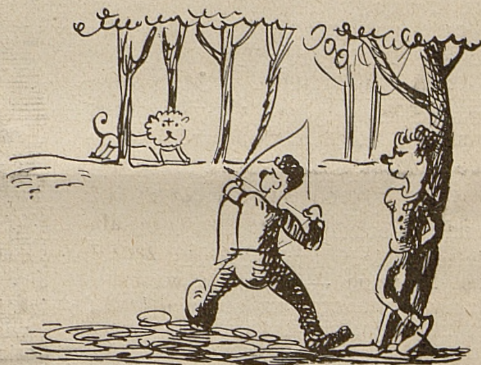
Ale wilczaki już były daleko. W lasku przylegającym do jaskini rozprysnęli się jak psy trzymane zbyt długo na smyczy. Gonitwy, krzyki, przewracania się trwały przez cały czas, póki Cwaniak z Felkiem wyciągali ze skrytki łuki, strzały i figury zwierząt. Kostek zdążył nawet rozedrzeć sobie spodnie i nabić guza.

— Ustawiać tarcze! — wrzasnął Antek — Liczę do dziesięciu! Raaz, dwaa..., trzy...

Liczył wódz wilczków, wymachując groźnie rękoma, a chłopcy, jak poparzeni, ustawiali przy drzewach tekturowe figury przedpotowych zwierząt. I zaczęło się strzelanie. Nie było ono nowością dla wilczaków, bo już oddawna, jak tylko powstała gromada, wilczacy strzelali z łuków — tylko co innego strzelać do byle jakiej słomianki, a co innego do dzikich zwierząt. Tylko, że Cwaniak, chcąc by wilczki strzelały „ef-ef“, wymyślał różne gry strzelnicze. Przed tygodniem sam w tajemnicy ustawił figury zwierząt tak, że wilczęta zupełnie nie wiedziały, gdzie który zwierzak stoi i dopiero po kolei wprowadzał wilczków z zamkniętem oczyma w tę część lasu, gdzie stały cele, nagle zdzierał każdemu chustkę z oczu i zaczynał liczyć do sześćdziesięciu. W ciągu tych 60-ciu sekund każdy wilczak musiał szybko znaleźć cel i strzelić do niego. A Antek liczył i zapisywał, który wilczak najprędzej i najwięcej wystrzela celów.

Taka gra była przed tygodniem, a na dziś Cwaniak wymyślił jeszcze chytrzejsze strzelanie.

— Te, Franek, szepnął cicho swemu pomocnikowi, postój tu przy chłopakach i popilnuj porządku, a ja pójdę w las i zrobię jeden kawał. A jak gwizdnę — to zbierz wilczaków i pakuj



się tam, gdzie będzie gwizd. I każdy jeden niech ma strzałę na cięciwie i gapi się do góry, bo powieszę na sznurku na drzewie dużego tekturowego głuszca. I będę za sznurek ciągał głuszca, żeby sobie skakał. Każdy, kto zobaczy głuszca — niech strzela! Ale tylko do góry, boby trafił we mnie. O rany gorzkie, coby wtedy było! Ciotka toby takiemu nigdy nie darowała, bo mnie kocha. No, trzymaj się ciepło, a ja fruwam!

Antek znikł. A Franek, pilnując prawidłowego strzelania, mlaskał językiem rozmyślając o Cwaniaku: „Tenci ma głowę na karku, coraz to nową grę wymyśli. Ale niech nie będzie taki cwany, jabym też potrafił. O! chociażby na przyszłą niedzielę, jak będzie znów strzelanie dzikiego ludu! Cóż to my zawsze musimy strzelać do łatwych, nieruchomych celów? Można będzie naprzykład wziąć z domu dziurawy koszyk, którego matka już na targ nie zabiera, i rzucać do góry. O! Kto do tego koszyka trafi, ten dopiero prawdziwy strzelec będzie.

I rozmyślając o grach, Franek zacierał ręce, półprzytomny krzyczał na wilczaków, żeby strzelali pokolei i nie darli się zbyt głośno, bo to las. I gdy daleki, urywany gwizd doleciał go z lasu, zdumiał się ogromnie.

— A to ci chryja! To już powiesił na drzewie głuszca? Hallo chłopaki! Przestać strzelać, to wam opowiem, co teraz będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

HEJ KOLENDA, KOLENDA!

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia i zapewne niejedna drużyna będzie poszukiwała odpowiednich obrazków scenicznych dla odegrania na zbiórce gwiazdkowej.

W tej dziedzinie kolędy, tak nam wszystkim dobrze znane, stanowią niezwykle wdzięczny a niewyzyskany materjał sceniczny.

Słowa i melodje znane są młodzieży naszej. trzeba je tylko opanować i wykończyć. Dekoracje są niezmiernie proste. Osoby: Święta Rodzina, występująca w większości kolęd jako postaci symboliczne, nie przemawiające osobiście, dokoła których jednakże koncentruje się cała akcja, aniołowie, pastuszkowie i trzej królowie. Tu już mamy kilkanaście osób, których role są niezbyt długie, pozatem chór, ukryty za sceną lub ustawiony jak chór grecki na przodzie, po bokach sceny. W ten sposób znajdziemy „zatrudnienie“ dla wszystkich członków drużyny, nie pomijając nikogo. W niektórych kolędach możemy również z powodzeniem wprowadzić na scenę parę postaci ze świata zwierzęcego, jak n. p. w kolędzie „Dzisiaj w Betleem“, w której odpowiednio zainscenizowany, a powtarzający się po każdej zwrotce, refren:

„Pasterze śpiewają.
Bydlęta klękają,
Cuda, cuda ogłaszają“.

niezmiernie ożywi całą akcję.

Przy bliższem wniknięciu w teksty odróżnić można parę typów kolęd: Jest cały szereg kolęd takich jak: „Cicha noc“, „W żłobie leży“. w których opowiedziany jest wprost szereg zdarzeń — i te mniej się nadają do odegrania na scenie.

Następnie są kolędy, w których fakty są ustylizowane — pastuszkowie, anieli, wprowadzeni na scenę, nie działają indywidualnie, każden dla siebie, lecz są jakgdyby pewnemi usymbolizowanemi postaciami. Do takich kolęd zaliczam: „Gdy się Chrystus rodzi“, „Wśród nocnej ciszy“. Obie bardzo wdzięczne przy wystawieniu na scenie, ze względu na śliczną melodję.

Wreszcie są kolędy, w których akcja jest bardzo żywa i powinna być realistycznie wystawiona, są to: „Dzisiaj w Betleem“, „Hej w dzień Narodzenia“, „Mędrcy świata“ i inne.

Najlepiej będzie jednakże, jeśli przytoczę tekst paru kolęd i poddam je dokładnej analizie.

Weźmy np. kolędę:

Chór:

Gdy się Chrystus rodzi, i na świat przychodzi
Ciemna noc w jasnościach promienistych brodzi.
Aniołowie się radują,
Pod niebiosa wyśpiewują:

Aniołowie:

„Gloria, gloria gloria
In excelsis Deo!“

Chór:

Mówią do pasterzy, którzy trzód swych strzegli,
Aby do Betleem czemprędzej pobiegli.

Aniołowie:

Bo się narodził Zbawiciel
Wszego świata odkupiciel.
„Gloria, gloria gloria
In excelsis Deo!“

Pastuszkowie:

O, niebieskie duchy i posłowie nieba,
Powiedźcież wyraźniej, co nam czynić trzeba,
Bo my nic nie pojmujemy
Ledwo ze strachu żyjemy.

Chór:

„Gloria, gloria gloria
In excelsis Deo!“

Aniołowie:

Idźcie do Betleem, gdzie Dziecię zrodzone,
W pieluszki powite, w żłobie położone.
Oddajcie Mu pokłon boski,
On osłodzi Wasze troski.
„Gloria, gloria gloria
In excelsis Deo!“

Chór:

A gdy pastuszkowie wszystko zrozumieli,
Zaraz do Betleem śpiesznie pobieżeli,
I tak zupełnie zastali,
Jak im anieli zeznali.

Wszyscy:

„Gloria, gloria gloria
In excelsis Deo!“

Chór:

Stanąwszy na miejscu pełni zdumienia,
Iż się Bóg tak zniżył do Swego stworzenia

Wszyscy:

Padli przed nim na kolania
I uczcili Swego Pana.
„Gloria, gloria gloria
In excelsis Deo!“

Chór:

Nareszcie, gdy pokłon Panu już oddali,
Z wielką wesołością do swych trzód wracali,

Wszyscy:

Że się stali być godnymi,
Boga wielbić na tej ziemi.
„Gloria, gloria gloria
In excelsis Deo!“

Druhny, występujące w tej kolędzie, powinny wczuć się w anhelliczny i skupiony nastrój tej kolędy i dostroić się do niego. Skupienie powinno się wyrazić w ruchach postawy i w pewnej sztywności aniołów do nich przemawiających.

Inscenizację tej kolędy można przeprowadzić w sposób następujący: Sena powinna być częściowo zakryta zasłoną, poza którą znajduje się św. Rodzina, występująca dopiero w drugiej części kolędy. Na przodzie sceny leżą uśpieni pastuszkowie, poza nimi w cieniu stoją anieli.

Obraz może się rozpocząć przy rozsuniętej kurtynie; scena pogrążona w ciemnościach. Chór, znajdujący się za sceną, wykonuje pierwsze cztery wiersze i przy końcu drugiego przy słowach: ciemna noc w jasnościach promienistych brodzi“, światło powinno oświetlić aniołów, stojących poza albo i ponad pasterzami. Można aniołów ustawić na jakiemś podwyższeniu lub np. na stołkach i przybrać w długie szaty do ziemi, aby w ten sposób podkreślić ich nieziemskość. Można to zrobić tem łatwiej, że aniołowie do końca obrazu nie opuszczają swych miejsc i wykonują bardzo niewiele ruchów. Nie powinni jednakże stać kompletnie sztywno, więc np. słowa I-ej zwrotki: „Aniołowie się radują...“ itd., mogą zinterpretować pewnem podniesieniem rąk i trwać mogą w tej pozycji aż do czasu, gdy prześpiewają swą pierwszą partję: „Gloria, gloria, gloria, in excelsis Deo!“ Gdy chór śpiewa dalej: „Mówią do pasterzy“..., mogą aniołowie się lekko nachylić nad śpiącymi pasterzami; słowa, które sami śpiewają, powinne nosić to charakter pieśni triumfu, np. „Bo się narodził Zbawiciel“, to znów pewnej słodyczy, którą przecież aniołowie powinni być obdarzeni.

Pastuszkowie budzą się dopiero przy końcu drugiej zwrotki, i tak jak wskazuje trzecia zwrotka, powinni wykazywać pewne oznaki zdziwienia i przestrachu; pamiętać przytem należy, że są zbudzeni z ciężkiego snu i dlatego nie mogą pojąć znaczenia słów aniołów. Taki stan trwa przez czas zwrotki 3-ej i 4-ej, wreszcie podczas zwrotki 5-ej wyruszają w drogę. Na scenie, naturalnie, przechodzą tylko kilka kroków i oto otwiera się przed nimi zasłona, poza którą znajduje się stajenka betleemska. Dalszy ciąg akcji jest dostatecznie jasno wykazany w samym tekście kolędy.

W ostatniej części kolędy podzieliłam każdą ze zwrotek na część, śpiewaną przez chór i drugą — przez wszystkich, tj. chór wraz z aktorami na scenie, aby podkreślić różnice w melodji oraz pewne odcienie myślowe, ale gdyby w którejś drużynie udało się inaczej, a lepiej całość wystawić, redakcja „Na Tropie“ będzie bardzo wdzięczna za nadesłane uwagi i sprawozdania, w szczególności dotyczące dekoracji i pomysłowego urządzenia sceny.

Kolędę „Wśród nocnej ciszy“ można zainscenizować w podobny sposób z podziałem na partje. Mamy tam jednego anioła (musi to być druhna lub druh, która dobrze odśpiewa swoją rolę solo), następnie pasterze i św. Rodzina. Chór, w mundurach harcerskich, mógłby stać po bokach sceny, albo na widowni, tuż przed sceną, i przy ostatniej zwrotce, którą śpiewają wszyscy:

I my czekamy na Ciebie Panie,
A skoro przyjdziesz, na głos kapłana
Padniemy na twarz przed Tobą,
Wierząc, żeś jest pod osobą
Chleba i wina.

może zbliżyć się do żłóbka i przyklęknąć i w ten sposób połączyć się z grupą osób grających na scenie. Jest to efekt bardzo prosty, a napewno zrobi duże wrażenie zarówno na grających jak i na widzach, gdyż da jasno do zrozumienia, iż rzeczy te nie są tak od nas odległe, lecz naodwrót w swojej symbolicznej postaci są nam bardzo bliskie.

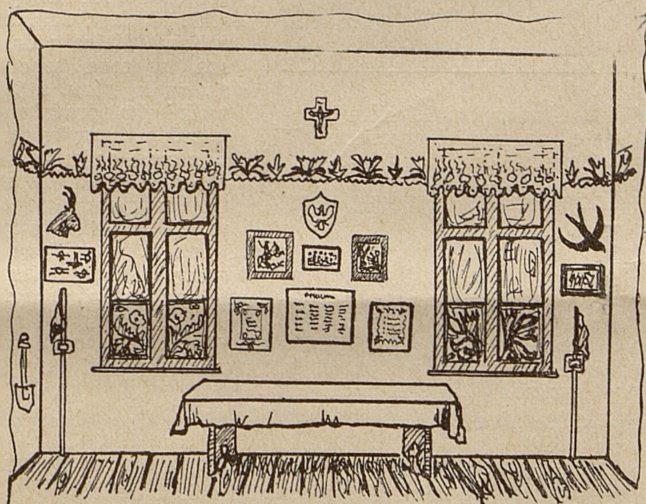
Widowiska, jakie wyżej opisałam, niekoniecznie są przeznaczone dla widzów i nie muszą być grane na prawdziwej scenie. Drużyna może je odegrać sama dla siebie, w izbie lub w klasie. Być może nawet, najwięcej radości da gra wówczas, gdy wszyscy obecni będą aktorami.

Z. T.

O harcerskiej izbie.

Nie wszystkie drużyny mają swą izbę harcerską — muszą odbywać zbiórki w klasach, salach różnych towarzystw, w prywatnych mieszkaniach, lub wreszcie pod gołem niebem. Jakże wzdychają wtedy do własnego kąta i jak pełen uroku przedstawia on się im w marzeniach. Jednak te szczęśliwe, które pomyślnym zbiegiem okoliczności lub dzięki własnym staraniom uzyskały izbę harcerską, nie zawsze umieją ją tak urządzić i upiększyć, by rzeczywiście świadczyła o życiu i pracy drużyny, oraz była najmilszem miejscem jej zebrań. Przeciwnie — wiele izb spotykamy nieozdobionych, byle jak zastawionych sprzętami i co gorsza nie dość czysto utrzymanych. Zimne i nieprzytulne, nie zachęcają nikogo swym widokiem i nie spełniają swej najważniejszej roli — skupienia życia i prac drużyny.

Ponieważ przyczyną takiego stanu jest zwykle niezaradność i niedbalstwo, sądzę, że przy dobrej woli, nietrudno by go było zmienić na lepsze. Podam tu pokrótce co i jak rozmieszczone winno się znajdować w izbie i jak ją ozdobić skromnemi środkami własną pracą drużyny.



Główna ściana izby.

Co do sprzętów, to zwykle musimy zastosować się do tego co możemy uzyskać — często zdobywa drużyna umeblowanie po kawałku, to też nie dziwnego, że „styl" urządzenia jest dość rozmaity. Wszystkie jednak sprzęty, mimo różnorodnego pochodzenia, winny być pomalowane — względnie zapoliturowane na jeden kolor, całe i czysto utrzymane, a wszelkie prace związane zarówno z malowaniem jak i naprawianiem drobnych uszkodzeń, winni harcerze czy harcerki wykonać sami. Za niezbędne w izbie sprzęty uważam duży stół, dostateczną ilość krzeseł lub ławek i porządną zamykaną na klucz szafę. Jeśli możliwe, dobrze mieć mniejszy stolik na sekretarjat i skrzynię na inwentarz obozowy i pionierski. Po zdobyciu koniecznych sprzętów, pomyślmy o urządzeniu i ozdobieniu izby, trzeba przytem ustalić jaki jej chcemy nadać charakter. Możemy bowiem urządzić ją w stylu ludowym jakiejś okolicy, upodobniając ją do izby wiejskiej, lub też na „dziko", starając się, by wyglądem swym przypominała jakąś grotę leśną, możemy rozdać kąty w izbie poszczególnym zastępom do urządzenia, czuwając tylko, by całość zachowała pewną harmonję. W każdym razie trzeba zgóry ustalić jak izba ma wyglądać i co trzeba zrobić do niej, poczem drużynowy rozdzieli prace między poszczególne zastępy. Bez względu jednak na ogólny charakter urządzenia izby zawsze jest szereg przedmiotów, które powinny być wykonane, aby ją ozdobić i ożywić. Tak więc trzeba pomyśleć o napisie na drzwi, o firankach i witrażach do okien, o abażurach do lamp itp. Te prace mógłby wykonać zastęp mający specjalne zamiłowanie do zdobnictwa. Ładnie wygląda też pas u góry ścian, malowany wprost na ścianie lub naklejany na papierze, który następnie przymocowuje się do ścian. Gdy mowa o zdobieniu ścian, to ustalmy też odrazu, co i gdzie ma na nich wisieć. Zwykle jedną ze ścian n. p. nawprost wejścia uznajemy za miejsce honorowe — tam niech wisi obraz treści religijnej, lub krzyż, portret patrona (nki) drużyny, herb Polski, ładnie wykonany (praca jednego z harcerzy), wreszcie oprawne fotografie z życia harcerskiego. Jeśli mamy więcej miejsca na ścianach, to winien się tam znaleźć spis członków drużyny, tablica na rozkazy, sieci alarmowe zastępów pomysłowo wykonane. Ładnie zrobiona tablica węzłów, pięknie wypisane prawo i przyrzeczenie harcerskie, oto wszystko materjały, któremi można ozdobić ściany izby, rozmieszczając je odpowiednio.

W kątach zastępów lub też na jednej ze ścian rzędem mogą wisieć chorągiewki zastępów zdjęte z lasek, na które naturalnie wracają w razie jakiejś wycieczki lub ćwiczenia. — Przytem wszystkiem należy jednak unikać zbytniego przeładowania ścian i nie ozdabiać ich lichemi malunkami i pocztówkami, jak to się niekiedy zdarza.

Spis drużyny, sporządzony z grubej tektury, w której są powycinane okienka, podklejone białym papierem z napisami.

Jeśli izba jest słoneczna i ciepła nie trzeba chyba wspominać o hodowaniu kwiatów doniczkowych przez poszczególne zastępy, które mogą nawet w tym kierunku szlachetnie współzawodniczyć.

Wreszcie, aby uczynić izbę miłem miejscem pobytu i poza zbiórkami, trzeba zaprenumerować dla drużyny czasopisma harcerskie i inne, które w specjalnych teczkach leżałyby na stole w izbie dostępne dla wszystkich, których jednak do domu zabierać nie wolno.

Najważniejszym jednak czynnikiem upiększającym izbę — to ład i czystość, którą utrzymać muszą sami harcerze.

W tym celu zastępy kolejno pełnią w izbie służbę, sprzątają ją i naprawiają co potrzeba. Wreszcie rzecz bardzo ważna — w izbie musi być ciepło; jeśli drużyna jest tak szczęśliwa, że ma swój lokal, musi się też postarać o węgiel na ogrzanie go w zimie. Pali w piecu zastęp służbowy, a musi to robić sumiennie i regularnie, bo w zimnej izbie nikt ponad konieczność nie będzie siedział, choćby była najpiękniej urządzona.



Efektowny wzór na trójkolorowy fryz ścienny.

Żyrafa.

Kącik zastępowych.

Zwroty w kierunku stron świata.

Drużynowa ustawia dziewczynki w jakiejkolwiek formacji drużyny (najlepiej szereg lub dwuszereg) i następnie wydaje komendę: na północ zwrot, i dalej po rozpoznaniu północy przez wszystkie druhny: na wschód, na zachód zwrot, zamiast „wprawo wzrot“ i „wtył wzrot“.

Nie należy zbyt często tego ćwiczenia stosować, ale dobrze jest druhny w tak prosty sposób przyzwyczajać do zwracania uwagi na kierunki świata zarówno w dobrze znanem miejscu, jak w izbie drużyny, lub w szkole, jak i na wycieczce.

Gra na węzły.

Drużynę ustawia się zastępami w rzędach, zastępowe na czele rzędu. Każda druhna ma w ręku kawał sznurka. Przed rozpoczęciem gry drużynowa ogłasza jaki węzeł ma być wykonany. O parę lub kilkanaście kroków przed czołem zastępów, — naznaczona jest kredą na podłodze lub linją na ziemi — meta. Na dany znak każda z druhen łączy swój kawał sznurka z sznurkiem następnej, stojącej za nią druhny, ostatnia druhna trzyma w ręku jakiś przedmiot (na wycieczce widziałam użyty w tym celu kubek emaljowany, w izbie można go zastąpić zabawką, np. królikiem wypchanym itp.) i przywiązuje do niego sznurek węzłem marynarskim. Po związaniu węzła każda drh. opuszcza natychmiast ręce, a sznurek zwisa swobodnie. Gdy tylko cały szereg wykonał zadanie, zastępowa (lub ewtl. druhna stojąca na czele rządu), biegnie co sił do mety, ciągnąc za sobą wszystkie sznurki powiązane ze sobą, na końcu których wisi przedmiot, trzymany przez ostatnią druhnę. — Zastęp, który pierwszy doprowadził swój przedmiot do mety — i bez błędu wykonał właściwe węzły, — wygrywa.

Magiczne koło.



O ile druhowie, zakreśleni „Magicznem kółkiem“, nadeślą do Redakcji „Na Tropie“ do dnia 15 stycznia 1931 swój adres — otrzymają nagrodę.

Ćwiczenie na ukłon harcerski.

Zastępy stają szeregami (jak do wyścigu zast.) zastępowa na czele każdego zastępu. Najpierw zastępowe podchodzą do drużynowej i kolejno oddają półukłon harcerski. Jeśli jest oddany prawidłowo, drużynowa odpowiada półukłonem, jeśli nie (postawa baczna nie jest dobrze utrzymana, palce, ręka lub ramię nieprawidłowo trzymane), drużynowa nie odpowiada a dana druhna wykonuje ukłon tyle razy aż wypadnie zadawalniająco. Po oddaniu ukłonu zastępowe stają o parę kroków przed zastępem zwrócone twarzą do dziewczynek i na dany znak druhny podchodzą do zastępowych, wykonują półukłon i po otrzymaniu odpowiedzi, udają się na koniec szeregu.

Przed rozpoczęciem gry drużynowa przypomina symboliczne znaczenie ukłonu, jego znaczenie, oraz sposób wykonania.

Gra na węzły.

Drużyna staje dwójkami w podwójnem kole (jedno wewnątrz drugiego twarzami do siebie. Każda druhna ma sznur w ręku. Drużynowa ogłasza jakim węzłem sznury mają być połączone. Na dany znak wszystkie druhny zabierają się do roboty. Która z druhen pierwsza wykona węzeł, podnosi sznur do góry, a jej współzawodniczka sprawdza, czy węzeł jest dobrze wykonany i zawiązuje supeł na końcu sznura partnerki na znak, że zwyciężyła. Gdy wszystkie pary wykonały węzeł, druhny wewnętrznego koła przesuwają się o jedno miejsce w prawo i na dany znak przeprowadzają zawody z następną współzawodniczką. W ten sposób każda z druhen wewenętrznego koła zmierzy się z druhnami z zewnętrznego koła. Po obejściu koła liczy się supły na sznurach. Jeśli jest parę druhen mających maksymalną ilość supłów, przeprowadza się między niemi zawody eleminacyjne.

ZWINNY TUR.

Wciąż naprzód!

(Ciąg dalszy.)

Dzień mijał szybko. Kanał biegł prawie cały czas równolegle do rzeki Netty, zlewając do niej w niektórych miejscach przez specjalne upusty nadmiar wód. Głębokość kanału prawie nigdzie nie przekraczała 1.5 mtr., to też kąpać się było dogodnie i miło, szczególniej gdy dno było piaszczyste. Kanał Augustowski łączy Niemen z Wisłą i ma 102 klm. długości. Wybudował go generał Prądzyński w czasach, kiedy mógł odegrać ważną rolę. Na szluzach są tablice z wyrytemi nazwiskami oficerów wojsk inżynieryjnych, którzy je budowali.

„Szluzę budował w latach 1826—1827 kapitan inżynierów Lelewel... Kaczkowski. porucznik Jodko...“ itd.

Ciekawą jest tablica na ostatniej szluzie, zatarta już i zmurszała.

„Szluzę budował w latach 1835—1836 inżynier Kaczkowski“ — w tytule zginęła część pierwsza „kapitan“, ponieważ były to już czasy popowstaniowe, został tylko „inżynier“, chociaż na poprzedniej szluzie figurował „kapitan inżynierów Kaczkowski, rok 1825—1836“ . . .

Pod wieczór wypłynęła flotyla na Biebrzę. Spodziewano się ujrzeć rzeczułkę małą, wąską, bez prądu, a okazało się, że Biebrza jest wcale pokaźną rzeką. Widoki były prawie takie same, jak na ostatnim odcinku kanału: dość wysoki brzeg, pokryty krzakami wierzbiny, a dalej — łąki, łąki, łąki.

Zanocowano we wsi Wróciny. Pierwszy raz nocowali uczestnicy na poddaszu stodoły, dokąd wchodziło się po bardzo niepewnej drabince.

W nocy nagle zasłabł Janek i to tak poważnie, że lekarz z najbliższego miasteczka kazał go odesłać niezwłocznie do domu. Chłopcy mieli możność przekonać się o niebezpieczeństwie zbyt forsownego opalenia się.

Z dużym żalem rozstawano się z kolegą, który tak nagle musiał przerwać wspaniałą wycieczkę. Nie zabawiła nawet chłopców komiczna przygoda Mikołaja, który podjął się towarzyszyć choremu do Warszawy.

Właśnie szedł Mika, obarczony dwoma plecakami, do miasta w zamyśleniu, spoglądając na odjeżdżające łodzie, gdy nagle usłyszał za sobą tupot bosych nóg i jakieś nawoływania. Obejrzał się — goniła go jakaś kobieta i wymachując rękami wołała:

— Panie, panie, poco pan kurę zabrał?

— Jaką kurę?

— Jakto jaką? Kurę zabrał mi i pyta „jaką“!

— Co pani naprawdę wymyśliła! — zawołał oburzony do głębi duszy Mika.

— Ja wymyśliłam? Proszę mi zaraz oddać kurę!

Mikołaj to się mienił, to bladł. Sam nie wiedział, co ma robić, tembardziej, że wkoło niego zaczął się gromadzić tłum.

— Proszę panią, — zaczął spokojnie, — chcąc wyperswadować babie kradzież kur.

„Obozy Słowiańskich Skautów".

(I. Słowiańskie Jamboree).

Taką nazwę będą miały wielkie uroczystości urządzane przez Skautów Czeskosłowackich — Svaz Junaku Skautu R. Č. S. — z okazji 20-letniej rocznicy powstania skautingu w Czechosłowacji.

Już od dłuższego czasu przygotowuje nasz sąsiad te uroczystości. Od dawna toczyły się rokowania między poszczególnymi członkami Biura Skautów i Skautek Słowiańskich, by uroczystości w Pradze uświetnili swojem licznem przybyciem. Najoporniej szły rozmowy z Z. H. P., który urządza również, niemal w tymże samym czasie, Zlot Lwowski dla uczczenia takiej samej rocznicy w Polsce. Ale wreszcie: „Po Serbach, Chorwatach, Słoweńcach, Bułgarach i Rosjanach nadeszła decyzja Związku Harcerstwa Polskiego i dzięki temu nasze uroczystości staną się wspaniałą manifestacją wszystkich Słowian i szlachetnem zmierzeniem się ich młodzieży" — pisze naczelny skaut Svazu prof. A. B. Svojsik do podwładnych mu skautek i skautów czeskich.

Na to Jamboree Słowiańskie oprócz wymienionych już powyżej reprezentacyj narodów słowiańskich zostały zaproszone przedstawicielstwa wszystkich organizacyj zrzeszonych w Międzynarodowem Biurze Skautowem. Według nadchodzących informacyj przybędzie ich bardzo wiele. Przedewszystkiem jednak w liście do ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji, Dr. Benesza zapowiedział swoje przybycie Skaut Naczelny Świata Baden Powell of Gillwel z rodziną — który jak magnes przyciągnie za sobą wielki tłum międzynarodowy skautów.

O protektorat nad uroczystościami zwrócono się do naczelników państw słowiańskich oraz Biura Sk. i Sk. Sł., którego prezydjum od lat 4-ech znajduje się w naszem ręku.

Jamboree poprzedzą czeskie zawody eliminacyjne w poszczególnych żupach (Chorągwiach).

Uroczystości zlotowe rozpoczną się otwarciem w dniu 17 czerwca 1931 r. wystawy prac skautowych. Sam zlot otwarty zostanie w dniu 27 czerwca i trwać będzie do 3 lipca.

Program przewiduje następujący rozkład: W dniu 27-go czerwca w sobotę rozłożenie obozów; 28 — przemarsz przez Pragę. Dalsze dwa dni przewidziane są na uroczystości dla szerokich mas publiczności. 1 i 2 lipca są uznane jako dni skautów. W piątek, 3 lipca zwinięcie obozu. Z ważniejszych wydarzeń w czasie zlotu wymienię: Przyjęcie przez Prezydenta na Zamku, uroczyste zgromadzenie Związku Słowiańskiego założonego w roku 1922 w Pradze w czasie 1-go zlotu czeskosłowackiego, uroczyste przedstawienia w teatrach, recepcje, Garden-Party, zawody skautowe, wycieczki i zwiedzanie Pragi.



Obóz skautów czeskich.

Skautów i skautek (gdyż Zlot jest wspólny) czechosłowackich ma przybyć na Zlot około 7 tysięcy. Z tych niespełna tysiąc obozować będzie w 30 wzorowych obozach, postawionych przez poszczególne żupy z materjałów przygotowanych już wcześniej. Obozy te, stale otwarte dla zwiedzających, mają być pokazem wzorowego obozownictwa.

Zawody w różnych dziedzinach pracy skautowej i rozmaite pokazy odbywać się będą na wielkim stadjonie (podobnie jak na Jamboree w Anglji odbywały się na tamtejszej Arenie).

W Czechosłowacji przygotowania do zlotu są w pełni. Raz poraz ukazują się rozkazy z nowemi szczegółami, ze wskazówkami i informacjami dotyczącemi Zlotu. W miarę otrzymywania coraz to nowych wiadomości „Na Tropie" informować będzie swoich czytelników o przygotowaniach, o warunkach i innych sprawach Zlotu praskiego.

— Nie żadne proszę pani, tylko kurę tu dawać, słyszy młody!?

— Ale żadnej kury nie brałem i nic o żadnej kurze nie wiem, czego pani chce ode mnie? Wracam do miasta, gdzie leży mój chory towarzysz i więcej nic

— Maamo! Kura znalazła się u Trzasków, niech mama wróci, — zadźwięczał piskliwy głos jakiejś dziewczynki.

Kobieta nic już nie mówiąc szybko odwróciła się i pobiegła do domu.

— Ona myślała, że to panowie zabrali jej kurę — tłumaczył jakiś chłopak.

Mika nic nie odpowiedział.

V.

Chociaż pobudka podniosła wszystkich na nogi bardzo wcześnie, bo o 5-ej, humory były doskonałe. Jak zwykle najbardziej dowcipkował i gadał Lesa.

— Druh prawdopodobnie mnie we śnie widział, bo jest dziś bardzo zachmurzony — zwrócił się do Przedpełskiego.

— Przecież gdybym o tobie śnił, czułbym się ogromnie szczęśliwym!

— Ee, druh tylko tak sobie mówi: napewno miałby tak skwaszoną minę jak w tej chwili. Hallo! — zwrócił się do kolegów — oddam dwa desery poobiednie temu, kto rozśmieszy komendanta!

— Wszyscy, nie wyłączając Zygmunta, parsknęli śmiechem, bowiem na obiad mieli zwykle tylko jedno danie, najwyżej dwa.

— Możesz je dać samemu sobie, bo patrz, Zygmuś się śmieje — mówił Julek.

— Dość gadania, przyjaciele, chodźmy się kąpać do Biebrzy — przerwał Przedpełski i wszyscy żwawo pobiegli do placówek po kostjumy kąpielowe.

— Wiesz, ja dziś nie będę się kąpać, — powiedział Falkowski do Zygmunta, umyję się tylko porządnie. Nie mam czegoś dziś nastroju.

— Ja też nie kąpałbym się, bo tu za stodołą taki wiatr wieje, ale powiedziałem chłopcom, więc rozumiesz . . . nie wypada!

— Coo? a przecież nie tak dawno dowodziłeś, że zupełnie nie zważasz na to, co wypada, a co niewypada?

Zygmunt się zmięszał.

— Rzeczywiście tak mówiłem, ale tu widzisz zachodzą takie okoliczności... no, rozumiesz, jestem przecie dowódcą... muszę dawać dobry przykład...

Falkowski spojrzał na niego zdziwiony.

— Dobry przykład powinien płynąć z całego twego zachowania się, ale zachowania się naturalnego, a nie sztucznego. Poco zatem udajesz zucha, choć nim nie jesteś?

— Nie chce mi się dzisiaj z tobą o tem rozmawiać. A idę się kąpać, bo to mój obowiązek.

— Aa, obowiązek, no to co innego!

Julek po umyciu się szybko odszedł do stodoły, odległej o jakieś sto piędziesiąt metrów, a Zygmunt razem z kilku-

HARCERSTWO NA WSI.

(Spostrzeżenia z pracy na wsi, zebrane przez Płowego Sępa).

Zagadnienie wiejskich drużyn harcerskich od lat jest przedmiotem dyskusji na Zjazdach Walnych, od czasu do czasu pojawia się głos w tej sprawie, na łamach pism harcerskich. Całość jednak pracy na terenie wsi jest jeszcze w początkach, a to, co się o niej słyszy, świadczy, że są to głosy pojedyńczych pracowników, którzy dzielą się spostrzeżeniami z tej dziedziny, albo co bywa częściej, są to poważne teoretyczne tyrady na ten temat ludzi, którzy na tym terenie nigdy nie pracowali.

Chcę rzucić kilka uwag, na podstawie własnych obserwacyj z pracy w drużynach wiejskich, które mogą być o tyle na czasie, że mówi się o „wielkiej ofenzywie harcerstwa".

Najpierw o samem zakładaniu drużyny. Otóż jeżeli o to chodzi, to licząc się z nastrojem życia wiejskiego, naprzód „organizator drużyny" musi wejść w życie wsi, pokazać swą dzielność na polu tego życia, zyskać zaufanie ludności, a przedewszystkiem rodziców — wtedy dopiero może przystąpić do organizowania harcerskiej gromady. Chodzi tu o podkreślenie momentu zyskania zaufania przedtem, niż się zacznie na dobre organizować. — Oczywiście, że zanim wejdzie się na teren wiejski trzeba nawiązać kontakt z temi osobami, które życiem intelektualnem i gospodarczem kierują. To wszystko może wystarczyć dopiero do pozyskania dla swojej pracy „starszych", ale nie trafia do młodych, o których nam przedewszystkiem chodzi.

Do tych należy kierować się przez podchodzenie do ich życia, organizowanie ich życia towarzyskiego w postaci wieczorów, przedstawień i życia świetlicowego. —

Bardzo dobrym sposobem na urabianie terenu do założenia drużyny jest urządzenie w tej miejscowości obozu, zbliżenie miejscowej ludności, a zwłaszcza młodzieży do życia obozowego i pokazanie praktyczne harcerstwa. Po takim obozie odpadną trudności przekonywania do harcerstwa i zyskiwanie zaufania. Prowadzenie tego rodzaju „ofenzywy" wymaga uplanowania zgóry akcji obozowej i ofenzywnej, aby upatrzone tereny wypadowe do organizowania, pokrywały się z miejscem obozowania. Szczególne znaczenie tego rodzaju akcji należy przypisać na terenie naszego pogranicza, na KOP-ie, zwłaszcza, że tam obozy odbywają się rok rocznie w tych samych niemal miejscowościach, co daje możność promieniowania obozu na młodzież miejscową i dokształcanie kierowników harcerskiej pracy z pośród miejscowej młodzieży.

Na ten temat wypowiadałem się na Zjeździe Walnym na Komisji drużyn męskich, która przyjęła mój wniosek, aby dla ruszenia pracy harcerskiej na wsi, każdy obóz starał się z pośród miejscowej młodzieży wziąć do obozu jednego lub dwu chłopców i tam zapoznać ich z pracą harcerską, którą oni mogliby zapoczątkować. Dalszy rozwój pracy zależałby od dalszych obozów, które powinny kontynuować dokształcanie zastępowych, a nawet drużynowych. Tu znowu baczyć należy na to, aby komendanci obozów o tych środowiskach wiejskich wiedzieli i o nie starali się.

Bardzo należy być powściągliwym z nakładaniem jakichkolwiek opłat, które nie dają podstawy materjalnej drużynie, ale łatwo stać się mogą przyczyną odstręczającą od należenia do drużyny.

Program pracy dla drużyn wiejskich nie wymaga nadzwyczajności! Praktyka wykazuje, że harcerstwo takie jakiem jest, jest na wsi przyjmowane bardzo chętnie! Cały program naszych prób, ćwiczeń i obozów znajduje tam w pełni przyjęcie. Każde ćwiczenie sygnalizacji, czy terenoznawstwa, a zwłaszcza samarytanki wzbudza nadzwyczajne zaciekawienie i zainteresowanie. Uzupełnianie winno iść w kierunku rozszerzenia pracy świetlicowej, w celu odciągnięca młodzieży od karczmy i kart, i skierowania jej do świetlicy harcerskiej, gdzie znajdzie lekturę, godziwe gry, a także będzie mogła zabawić się tańcem. Chodzi tu przedewszystkiem o starszą młodzież wiejską, aby zająć się jej życiem towarzyskiem i rozrywkowem, która jest poza nawiasem życia wszelkich organizacyj, a przez ten odcinek życia można dobrze trafić do młodzieży i stad wpływać na zmianę.

Szczególnie w pracy na wsi spotykamy się z zagadnieniem koedukacji drużyn starszoharcerskich. W warunkach wiejskich trudno wogóle mówić o prowadzeniu dwu gromad wiejskich starszoharcerskich, zwłaszcza jeżeli jest wogóle jeden instruktor. Wtedy to pracę prowadzi się wspólnie, co poza konsolidacją sił daje jeszcze inne dobre wyniki, jeżeli chodzi o wzajemne zachowanie się chłopców wobec dziewcząt a co więcej gromada, w której istnieje zastęp żeński i męski jest terenem szlachetnego współzawodnictwa. Tu wchodzi w grę ambicja młodego mężczyzny, aby wobec strony przeciwnej pokazać się dobrze i odwrotnie. Następuje uwznioślenie, podciągnięcie poziomu pracy.

Wytycznemi programu pracy starszoharcerskiej gromady wiejskiej byłoby samokształcenie, wycieczki samej gromady, życie towarzyskie, urządzanie uroczystości narodowych, przedstawień i referatów, prowadzenie pracy świetlicowej, organizowanie wycieczek ludności, kółek ogrodniczych, pożarnych drużyn, pomocy rolniczej itd.

„Płowy Sęp".

---

nastoma chłopakami zawzięcie próbował pokonać prąd, który w tem miejscu specjalnie był silny.

Zygmunt nie pływał zbyt dobrze, chociaż należał do tych dwudziestu, którzy przepłynęli Serwy, ale woda go bardzo osłabiała. Dziś specjalnie czuł się nieswojo. Najbardziej drażniły go wodorosły, od czasu do czasu muskające płynących.

— Płynę już do brzegu, trochę zmęczyłem się — powiedział do płynącego obok Leona i skierował się skośnie pod prąd. Pozostali w dalszym ciągu walczyli, śmiejąc się i prychając.

Prąd, niepokonywany prostopadle, sunął ciało Zygmunta na wodorosty, których ten nie zauważał kierując się ku brzegowi.

Jeden musnął, drugi, trzeci zaplątał się o rękę.

Zygmunt nerwowo szarpnął zaplątaną ręką, oswobodził.

Już po chwili stwierdził, że nie dosięgnie brzegu w tym punkcie, w jakim zamierzał, obejrzał się więc na bok i z przerażeniem ujrzał głębokie wodorosty, warkocze, które stały się po wodzie, lekko kołysząc w takt fali.

Drgnął i gwałtownie skierował się pod prąd.

— Oplączą mnie i głupio zginę, — pomyślał. Mocniej uderzył nożycami, z klasycznego ruchu przeszedł na boczny, jako bardziej szybki — prąd jednak znosił.

I znów kilka wodorostów omotało rękę, później nogę. Szarpnął raz po raz — łatwo rozerwał. Za pierwszemi roślinami, przyszły następne, coraz gwałtowniej, mocniej oplątujące, pracujące gorączkowo ręce i nogi.

Oddech stawał się krótki, ruchy zatraciły miarowość, stały się nerwowemi szarpnięciami, groza śmierci stanęła przed oczyma. Jeszcze kilkanaście ruchów — a ciało spowite mocno choć miękko wodorostami zanurzyło się tak, że Zygmunt zachłysnął się.



I gdy obawa strzaszliwej śmierci w wnętrzanych wodach Biebrzy prawie u progu śmiało zainicjowanej wycieczki, nakazywała błagalny, trwożliwy krzyk: ratunku! — nogi nagle znalazły grunt!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OSTATNIA SZARŻA.

(Ciąg dalszy ze str. 6)

— Czego chcesz ode mnie, ty głupie zwierzę? — rzekł rozbawiony już Janek. — Idź sobie precz, skąd przyszedłeś.

Wieprzek zarechotał coś w odpowiedzi, wywinął wdzięcznego piruela i stanął znów o parę kroków od chłopca z rozkosznie uśmiechniętym ryjkiem.

Janek ruszył w drogę a wieprzek za nim, w mniejszej już odległości. Chłopak w gruncie rzeczy rad był, że los zesłał mu takiego bodaj towarzysza. Las wydał mu się mniej czarny, a pustka mniej przejmująca. Chwilami odwracał się i gadał do wieprzka, a zwierzę odpowiadało mu uprzejmym rechotem, skręcając ogonek w najpowabniejsze kółka i zakrętasy.

Las wkrótce się skończył, droga wiodła teraz przez szeroką, bagnistą płaszczyznę, porosłą krzakami i sitowiem. Dalej ciągnęły się znów zarośla, a pustka wszędzie była taka, że chłopak bał się szelestu własnych kroków. Pogodnie uśmiechnięty, łagodny półksiężyc oblewał srebrnem światłem uśpione drzewa i krzaki. Noc była cudna, cicha. Janek szedł raźno, rozmyślając o swoich przygodach, a chociaż pierzyna i wieprzek dotkliwie godziły w jego miłość własną, przecież ogarniała go coraz większa pewność siebie i różne wojownicze fantazje rozpalały mu głowę.

Czasem otwierał się przed nim szeroki widok. Raz dojrzał wieś uśpioną w oddali, ale nie miał odwagi przybliżyć się do niej. Za blisko była jeszcze okolicy, w której grasowali bolszewicy. Kto wie, czy znowu nie natknąłby się na nich. Zrozumiał jednakże, że długo tak iść nie może. Musi przecież dowiedzieć się, gdzie leżą Koziary. Lepiej więc może doczekać się ranka i o świcie rozejrzeć się po okolicy. Usiadł więc pod drzewem przy drodze i odwiązał węzełek z żywnością, który miał przyroczony u pasku.

Wieprzek stanął, popatrzył, a potem spokojnie ułożył się w pobliżu. Janek z zapałem wziął się do jedzenia. Towarzysz jego raz i drugi podniósł ryjek i z lubością wietrzył zapach razowego chleba, którego smak przypominał mu najmilsze chwile życia. Janek rzucił mu spory kawałek chleba, a wieprzek tak skwapliwie zaczął mlaskać, chrząkać, że Janek śmiał się aż do łez.

Nagle wieprzek przestał rozkoszować się jedzeniem, zaczął wietrzyć niespokojnie w stronę, z której tu przyszli, potem zerwał się i skoczył w krzaki. Janek mimowoli poszedł za jego przykładem. Teraz wieprzek biegł naprzód, a Janek cichutko pomykał za nim. Obaj równocześnie zatrzymali się w głębokim wykrocie, osłonionym naokoło gęstemi krzakami. Janek przysiadł na ziemi i zaczął uważnie słuchać. Był bardzo zaciekawiony, co zmusiło przezorne zwierzę do tej nagłej przeprowadzki.

Tajemnica wkrótce się wyjaśniła. Janek usłyszał w dali tętent kilku koni. Gromadka jeźdźców posuwała się wolno drogą, którą przed chwilą obaj z wieprzkiem tak spokojnie wędrowali. Na równinie zatrzymali się, rozmawiali długą chwilę, wiatr doniósł do uszu chłopca wyraźne słowa rosyjskie:

— Nikawo niet! (nikogo tu niema).

Potem tętent oddalił się w kierunku powrotnym. Janek zrozumiał niebezpieczeństwo, na jakie był narażony. Był to widocznie pościg. Kiedy wszystko ucichło, przysunął się do wieprzka, poklepał go serdecznie po ryjku i rzekł do niego z uznaniem:

— Niema co, porządny z ciebie koleżka. Przebaczam ci już ten strach, któregoś mi napędził. Będziesz odtąd moim Piętaszkiem, dobrze?

Wieprzek zarechotał z rozczuleniem.

— Szkoda, że kalumetu z tobą wypalić nie mogę — mówił dalej Janek, rozbawiony sam tym pomysłem. — Ale masz, podzielimy się zato ostatnim kawałkiem chleba. Jedz luby Piętaszku, cieszę się, żem zawarł z tobą znajomość.

W ten sposób utrwalone przymierze skończyło się tem, że obaj zgodnie spędzili resztę nocy na dnie wykrotu, aż chłód letniego świtu zmusił ich do dalszej drogi. Powędrowali tedy w pierwotnie obranym kierunku lasem wzdłuż drogi, patrząc, jak bledną gwiazdy na niebie, aż przyszli na skraj wydmy, gdzie krzyżowały się trzy drogi. Na rozstaju stał słup z trzema ramionami, na których zapewne były napisy. Janek usiadł pod słupem, pragnąc doczekać się dnia, żeby wiedzieć, gdzie się znajduje.

Zaledwie pierwsze blaski świtu rozproszyły nocne ciemności, Janek wytężył oczy i zaczął odczytywać napisy:

— Do Kolanowic — przesylabizował w półmroku — do Woli Piaskowej, do Koziar! Hurra! dobrześmy się spisali! W drogę, Piętaszku, w drogę!

Popędził gościcem, jak na skrzydłach, a za nim kłusował nieodstępny towarzysz nocnej włóczęgi. Janek, biegnąc, uśmiechał się radośnie. Ułani, polscy ułani! Może uda mu się do nich wprosić. Konno i z szablą w ręku na nieprzyjaciela, ach, to było zawsze jego marzenie!

Tymczasem wschodziło słońce. W dali, w oparach mgły zamajaczyła wieża kościołka i ciemny pas drzew, otaczający chaty. Kiedy Janek zbiegł z grzbietu wzgórza, doleciał go przytłumiony dźwięk kawaleryjskiej trąbki, wygrywającej ranną pobudkę. Puścił się pędem, nieprzytomny z radości. Za nim rozlegał się ciężki galop wieprzka, który postanowił dotrzymać mu kroku. To jednak ostudziło pośpiech Janka.

— Tak przecież pokazać się nie mogę! — rzekł do siebie. — Dopieroż by mnie wyśmiano! Piętaszku, chodźno tu, kochanku! Chodź, nie bój się, najdroższy, nic ci złego nie zrobię.

Przywabił wieprzka do siebie, wyjął z kieszeni długi rzemyk, zadzierzgnął zręcznie węzeł na nodze towarzysza, który się tego wcale nie spodziewał, i pociągnął go z sobą w stronę młodej brózki, rosnącej przy drodze.

Wieprzek, przeczuwając zdradę, zaczął się wściekle miotać. Janek jednak przywiązał go silnie do drzewa i dał mu uroczyste słowo, że napewno tu po niego wróci. Poczem odbiegł szybko w stronę, skąd płynął czarowny dźwięk trąbki. Karabin przewiesił sobie przez plecy, żeby mieć ręce wolne i skoro tylko dostrzegł na gościńcu pikietę, podniósł je wgórę, krzycząc:

— Swój, swój!

Żołnierz zatrzymał zdyszanego chłopca i zaczął ostro wypytywać go, skąd się tu wziął i co tu robi sam jeden. Zanim Janek, zasapany, odpowiedział na te pytania, nadbiegło z pobliskiego obozu mnóstwo ułanów, wszyscy otoczyli chłopca zwartą gromadą i słuchali z zaciekawieniem jego relacji.

W tej chwili do żołnierzy podjechał młody oficer, wołając zdala:

— Co się tu stało? co to za zbiegowisko na gościńcu? Rotmistrz się gniewa! Rozejść mi się natychmiast!

Nagle spostrzegł chłopca przed sobą, wyraz najwyższego zdumienia pojawił mu się na twarzy.

— Janek, czy to możliwie, ty tutaj? Skąd? jak? Jakże cię ciotki z domu puściły? sam jesteś? w jakiej formacji? Panie rotmistrzu — zwrócił się do brodatego oficera, który nadjeżdżał od strony wsi w otoczeniu kilku ludzi — oto mój brat cioteczny, Janek Gliński, który spadł z nieba niewiadomo jakim sposobem. No gadaj, braciszku!

Chłopiec oszołomiony tem nagłem spotkaniem i tylu pytanitmi, które posypały się mu nagle na głowę, chrząknął, zrobił postawę wojskową i miał zacząć raport, gdy nagle usłyszał za sobą głośny tętent. Obejrzał się i zdrętwiał ze zgrozy. Coś mknęło gościńcem nad ziemią w obłokach kurzawy. To Piętaszek! wszystko przepadło! nic go już od śmieszności nie uchroni!

Przerwał w pół słowa, oblał się gorącym rumieńcem i spuścił głowę ku ziemi. Rotmistrz spojrzał na niego podejrzliwie. Potem wspiął się na strzemionach, żeby dojrzeć zjawisko, które wprowadziło chłopca w takie zakłopotanie. W tej



Zaledwie pierwsze brzaski świtu rozproszyły nocne ciemności, Janek wytężył oczy...

chwili z obłoku kurzu wyłonił się wieprzek, osadził się przed Jankiem i stanął sobie najspokojniej, wpatrując się w niego czule swemi małemi oczkami.

— Cóż to znów za przedstawienie? — zapytał rotmistrz, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu.

— To... to... to... mój Piętaszek... chciałem powiedzieć — taka sobie zwyczajna świnia... przyplątała się do mnie w lesie koło Rudek, kiedym uciekał przed bolszewikami. Lezie za mną, jak ciele! — wybuchnął niemal z płaczem w uniesieniu gniewu i rozpaczy.

Żołnierze pokładali się ze śmiechu, rotmistrz jednak spoważniał i rzekł:

— Widzę, że zanosi się na długą historję. Panie Romanie weź braciszka na kwaterę, tam się z nim łatwiej dogadamy. Piętaszek wzbogaci naszą spiżarnię, o ile ten dzielny Robinson nic będzie miał nic przeciwko temu.

Romek zsiadł z konia, oddał go jednemu z ułanów i, ujawszy brata pod rękę, zaprowadził go na wieś do swego mieszkania. Wieprzek, mimo licznej asysty rozweselonych żołnierzy, odważnie kroczył za nim, dopiero przed progiem chaty pozwolił się ująć i odprowadzić do kucharza, który przyjął go bardzo przychylnie.

Tymczasem w izbie Romka zebrała się cała starszyzna. Janek, onieśmielony tak licznem gronem słuchaczy, zaczął swoje sprawozdanie od wyjazdu z Warszawy, wkrótce jednak poniosła go wrodzona żywość i brnął śmiało przez wszystkie swoje przygody, przyjmowane gromkiemi wybuchami śmiechu. Opowieść o buncie, o indyjskiej przeprawie i pojmaniu jeńca w parowie, historja z pierzyną i spotkanie z wieprzkiem podbiły zupełnie serce rotmistrza, który śmiał się do łez i wołał, aż szyby drżały:

— Ależ to chłopak, niech go kulą biją! I taki nie jest ułanem? To grzech prawdziwy! jak mi Bóg miły, dam ci konia szablę i nie puszczę cię już od siebie.

Romek podkręcał z dumą małego wąsika i patrzył rozpromieniony po otaczających, jakby chciał się pochwalić:

— Oto, jakiego my rodu.

Skończyło się na tem, że chłopca wyściskano, nakarmiono i uroczyście pasowano na rycerza. Rotmistrz polecił przyprowadzić konia po zabitym ułanie i wszyscy wylegli przyjrzeć się, jak Janek zda egzamin z konnej jazdy. Rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwanie. Janek siedział jak przyrośnięty do siodła, puszczał konia w skok, i stępa, galopował i jechał kłusem, zawracał w miejscu i zdzierał konia tak nagle, że ten musiał stawać dęba. Kiedy zaś w pełnym biegu puścił nagle cugle, założył ręce na piersiach, i przekręcił się na siodle twarzą do ogona, a potem ukląkł, uważnie stanął na głowie i opuścił się zpowrotem do dawnej swojej pozycji, zachwyt oficerów nie miał granic.

— W jakim cyrku nauczyłeś się tych sztuczek? — zapytał go rotmistrz.

— W żadnym cyrku, tylko u wuja mego w Grabowej. Tam były dobre konie i mogłem jeździć, ile tylko chciałem — odparł z dumą rozczerwieniony chłopak.

Odpocząwszy po egzaminie konnym, wybrał się Janek w odwiedziny do swego przyjaciela Piętaszka. Zastał go obok szopy, zamienionej na kuchnię, w nader miłej chwili życia. Wieprzek tonął ryjkiem i przedniemi łapami w korytku, pełnem smakowitych pomyj i chłeptał tak gorliwie, że nie zwrócił najmniejszej uwagi na czułe nawoływania Janka. Chłopak więc odwrócił się wyniośle, włożywszy ręce do kieszeni i odszedł obrażony, z podniesioną wgórę głową, a za nim pogonił głośny śmiech kucharza i jego pomocników.

— Walny chłopiec — mówili do siebie ułani, — żaden z nas tak się na koniu nie trzyma, jak ten skaut, co jeszcze od ziemi nie odrósł. Jeśli w czasie bitwy rezonu nie straci, niedługo nas tu wszystkich zakasuje.

Odtąd każda godzina przynosiła Jankowi upajające radością wydarzenia. Błądził po obozie jak nieprzytomny z przesuniętą na bakier czapką, u której powiewała zalotnie spłowiała wstążka Wandzi. Oficerowie okazywali mu żywą sympatję. Romek nazywał go kochanym braciszkiem, a rotmistrz kilkakrotnie wołał go do siebie i kazał sobie opowiadać różne szczegóły wczorajszych przygód, albo wytyczał na mapie miejscowości, splondrowane przez bolszewików.

Koło południa wróciły podjazdy z wiadomością o wytropieniu nieprzyjaciela. Obóz bolszewików, którego poszukiwano tak długo, znajdował się w odległości kilku mil, za pasem bagnisk, pośród których udało się odszukać i wytyczyć drogę. Obóz leżał na jałowej równinie, otoczony był dokoła szańcami i w tej chwili miał silną załogę, gdyż spory oddział bolszewików nadszedł podobno w nocy i gotował się do nowej wyprawy.

Rotmistrz rozkazał zaraz trąbić na zbiórkę. Kiedy szyk był już gotowy, wyjechał przed front i wygłosił krótką przemowę do żołnierzy, pouczając ich, jak się mają zachować, i zachęcając do męstwa.

— Słyszycie naokoło płacz i narzekania, widzicie spalone chaty i zrujnowane zagrody, pełno grobów na waszej drodze. Śmiało, chłopcy! wykurzcie zbrodniarzy z gniazda, uwolnijcie ziemię polską od robactwa, które ją toczy! Cała Polska na was patrzy!

Okrzyk żołnierzy, pełen gorącego zapału, był odpowiedzią na słowa rotmistrza. Janek, siedząc na koniu w pierwszym szeregu, wpatrywał się w niego jak w tęczę. Trąbka zagrała, konie pomknęły raźno, serce Janka ścisnęło się z rozkoszy. Pędził na skraju pierwszego szeregu, tuż za Romanem, który chciał go mieć przy sobie. Nieopisana błogość przejmowała duszę chłopca. Czuł, że powinien odwdzięczyć się Bogu za tyle łask, i chwilami gorąco szeptał początek pacierza, ale radość mąciła jego myśli, szczęście poprostu rozsadzało piersi. Chorągiewki furkotały na wietrze i wesoło trzepotała się nad uchem wyblakła kokarda Wandzi.

— Tyle szczęścia! tyle szczęścia! — myślał chłopak, cwałującej w złotej kurzawie gościńca. — Ciocia mówiła, że nie przyjętoby mnie do wojska, że jestem za młody... A przecież na najmniejszej piersi znajdzie się miejsce na order. O, gdyby ciocia mnie widziała! A Wandzia pękłaby z dumy!

Pola migały mu przed oczami, drzewa przelatywały po bokach drogi. Trąbka grać przestała i tylko serce Janka wydzwaniało dalej triumfalny hejnał zapału i radości. Przesuwały mu się w myśli wizje przyszłych bohaterskich czynów. Widział się już na czele oddziału, czuł na piersiach Krzyż Walecznych, roiły mu się bitwy i zwycięstwa, same zwycięstwa!

Potem uświadamiał sobie znów, że jest tylko małym chłopcem, przypadkowo zaplątanym w wir wydarzeń! Czyż trzeba mu więcej? Pędzi oto konno i zbrojno na skraju pierwszej czwórki, żołnierz jak i inni i jak inni, niesie swoje życie Ojczyźnie w darze.

— Cała Polska na was patrzy! — zadźwięczały mu w uszach słowa rotmistrza.

— Będę w pierwszej bitwie, za chwilę będę w pierwszej bitwie! — szeptał do siebie drżącemi wargami. — Tak jak Wołodyjowski, jak Kmicic! Boże, Boże, co za szczęście! Ani jedna noga nie ujdzie! — odgrażał się w dziecinnej zaciekłości, upojony ślepą odwagą, która niosła go jak na skrzydłach.

Kiedy wyjechano na wąską ścieżynę, między grząskiemi topielami, ciągnącemi się szerokim łukiem ku północy, Janek zaczął się niecierpliwić, jak ten koń młody, na którym siedział. Zdawało mu się, że jeśli będą jechali tak wolno, bolszewicy tymczasem uciekną i do bitwy wcale nie przyjdzie.

Nareszcie skończyły się błota. Oddział wyjechał na szeroką, płaską równinę. Zagrała cicho trąbka. Konie stanęły jak wryte. Czekano. Podjechał rekonensas i zdał rotmistrzowi krótki raport. Rotmistrz odwrócił się do ułanów:

— Bolszewicy w okopach, okopy płytkie, teren równy — konna szarża wystarczy. Weźmiemy ich szturmem! Śmiało chłopcy, Bóg z nami!

Odezwały się przyciszone sygnały, komenda, potem rozsypka w długą linję tyraljerską, a później szalony pęd...

Usta Janka zbielały ze wzruszenia. Oto, czego pragnął całe życie! W tym momencie najwyższego szczęścia serce jego zadrgało ciepłem bezbrzeżnej wdzięczności do Boga za ten cud, tak niespodziewanie ziszczony. Przez pamięć, przemknęło mu nagle wspomnienie Wandzi, cioci Ani, przed oczami jego zamajaczyła wyniosła postać cioci Rózi ze słowami:

— Za mały jesteś, nie przyjmą cię do wojska...

Ogień triumfu oblał mu policzki, łzy rzuciły się z oczu. Zawołał przez ściśnięte gardło:

— A widzi ciocia!...

I śmiejąc się wśród łez, spiął konia.

Huragan strzałów buchnął z pod ziemi, świst kul, wrzask ludzi i kwik koni splotły się w jeden chór piekielny. Z podniesioną wgórę szablą chłopiec zawisł pierwszy nad okopem. W tej chwili huknęła nowa salwa, Janek rozłożył ręce i zsunął się powoli z konia, uśmiechnięty, promienny, z rozchylonemi w okrzyku ustami, ze łzą lśniącą u powiek.

Kula ugodziła go w sam środek czoła.



Les Exploradores de Espana.



Skauci hiszpańscy są tak jak i Z. H. P. członkami Międzynarodowego Biura Skautowego. Rozwój ich organizacji datuje się od 1912 roku, dochodząc do swego szczytu w 1920 r., kiedy to Związek hiszpański liczył 30 tys. członków, oraz 15 tys. przyjaciół zorganizowanych w kołach. Później jednak głównie z powodów politycznych ilość skautów spadła do cyfry 7 tysięcy. Dopiero po Jamboree w Anglji, na którem 4 drużyny doskonale reprezentowały barwy Hiszpanji, nastąpiła zmiana statutu i zaszły zmiany, które rokują lepszą przyszłość eksploradorom. Tego samego lata, co Jamboree w Anglji odbył się również wielki zlot skautów hiszpańskich w Barcelonie, w którym także brała udział reprezentacja Polski. Zlot ten miał wielkie znaczenie propagandowe i wspaniale przyczynił się do rozwoju hiszpańskiej organizacji skautowej. Na czele organizacji stoi Don Román Sánchez Arias, skaut naczelny i jeden z twórców ruchu skautowego w Hiszpanji. Znany jest on szeroko w świecie międzynarodowym ze swej działalności nad reformą fizycznego i moralnego wychowania dzieci.

Władzą naczelną Związku jest Rada Narodowa, której podlegają Rady Miejscowe — odpowiadające do pewnego stopnia naszym Zarządom Oddziałów. W skład Rady Miejscowej wchodzi Rada Opiekuńcza i Rada Techniczna. Do tej ostatniej należy hufcowy i wszyscy instruktorzy organizacyjni i od sprawności. W okręgu Rady Miejscowej jest jeden hufiec. Hufiec dzieli się według wieku na 4 kategorje: I — od 11—13 lat, II — od 13—15 lat, III — od 15—18 lat, IV — od 18—21 lat. Młodsi od I kat. należą do gromad wilczęcych, starsi od IV kat. — do zrzeszeń starszo-harcerskich. Przenoszenie z jednej kategorji do drugiej odbywa się raz w roku. W łonie każdej kategorji tworzą się drużyny, dzielące się na 2 sekcje, z których każda liczy 3 zastępy.

Władze naczelne Związku są mianowane przez Rząd, który ustawą zagwarantował skautom wyłączne prawo używania munduru i odznak, oraz uznał Związek w 1920 r. za organizację narodową. Król, który jest protektorem i honorowym prezydentem związku wpłaca corocznie około 87 tys. złotych subwencji na cele Związku. Również Ministerstwa Oświecenia Publ. i Wojny subwencjonują organizację wydatnie. Szczególnie właśnie wojsko udziela Związkowi swej pomocy, wypożyczając skautom, namioty, kuchnie, a nawet kucharzy i orkiestry!

Nic to dziwnego, gdyż wojsko posiada szereg swych przedstawicieli we władzach Związku, również wielu instruktorów skautowych — to oficerowie armji hiszpańskiej.

Skauci hiszpańscy mają interesujące, bogato ilustrowane pismo „El Explorador", oraz dość bogatą literaturę techniczną. Zawołaniem eksploradorów, odpowiadającem naszemu: „Czuwaj!", jest: „Siempre Adelante" (zawsze naprzód). Przyrzeczenie brzmi: „Przyrzekam na swój honor, że zrobię wszystko co jest w mej mocy, aby: Spełnić obowiązki wobec Boga i Głowy Państwa. Kochać swą Ojczyznę, być jej pożytecznym we wszystkich okolicznościach i być posłuszny mjej prawom. Być posłusznym prawu harcerskiemu". Prawo jest podobne do naszego dwa tylko zasługują na specjalną uwagę tj. drugie: „Harcerz nie boi się ośmieszyć, o ile chodzi o spełnienie szlachetnych czynów" i dwunaste: „Największym zaszczytem dla harcerza jest jego nazwa, gdyż z nią wiąże się nieodłącznie pojęcie wysokich celów i szlachetność uczuć".

Do próby na III. st. wymaga się od kandydata, by prenumerował „El Explorador". Wogóle III. st. jest nieco trudniejszy od naszego, w przeciwieństwie do innych, które są łatwiejsze.

Podział młodzieży na kategorje według wieku dostarcza drużynom materjału bardzo jednolitego, tembardziej, że skauci hiszpańscy rekrutują się prawie wyłącznie z pośród młodzieży szkolnej.



Redaktor ma głos!

Od 16 listopada do 16 grudnia br. urządza Związek Obrony Kresów Zachodnich **„Miesiąc Pomorza"**. Jest to, tak jak i zbieranie w całym kraju składek na łódź podwodną, polska „Odpowiedź Treviranusowi". Wyniki ostatnich wyborów do Sejmu, w których Niemcy w całej Polsce otrzymali tylko 5 mandatów w miejsce poprzednio posiadanych 19-stu, to też dalszy ciąg tej „Odpowiedzi". Odpowiedzi czynem, a nie słowami. W związku z tą akcją znajdziecie w tym numerze „Na Tropie" **artykuł o morzu,** który ma Wam uświadomić jeszcze silniej, czem jest morze dla Polski.

Gdy już jesteśmy przy numerze, to zwrócę odrazu uwagę czytelników na **nową winietę tytułową,** jaką uzyskało „W Kręgu Rady". Jest to fotografja zrobiona ubiegłych wakacji specjalnie dla naszego pisma przez dha hm. inż. Zbigniewa Trylskiego przy ognisku wieczornem kursu harc. Chorągwi Krakowskiej, w Żegiestowie.

Może zainteresuje Was też **„Kącik zagraniczny"**, który rozpoczynamy Hiszpanją, a który odtąd przynosił Wam będzie w każdym numerze „Na Tropie" wiadomości i fotografje z różnych bratnich organizacyj skautowych. To co obecnie zamieszczamy o Hiszpanji, jak również fotografję miłego hiszpańskiego „wilczka", zawdzięczamy dhowi Zielińskiemu z Warszawy, który zebrał na „Jamboree" w r. 1929 i następnie opracował dane o pracy skautów w Hiszpanji. Sądzę też, że z radością przywitany dalszy ciąg losów Antka Cwaniaka i jego gromady, o której nie słyszeliście nic przez kilka miesięcy z powodu pobytu w wojsku autora.

Ukazały się ostatnio **dwie książki,** na które chcę zwrócić uwagę przedewszystkiem drużynowym i zastępowym drużyn harcerskich. Pierwsza z nich to **„Harcerze w bojach" dha inż. Nekrasza.** Książka ta jest jedynem gruntownem opracowaniem udziału harcerzy w zmaganiach o wolność naszej Ojczyzny i pracy niepodległościowej w latach 1914—1921. Wydała ją Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, ul. Nowy Świat 69, gdzie można ją zamawiać wprost lub też wpłacając pieniądze na nr. PKO. 162. Książka ta winna znaleźć się w bibljotece każdej drużyny harc. Bibljoteka „Skrzydeł" wydała książeczkę pt. **„Ćwiczenia i gry" w opracowaniu Grodeckiej i Zwolakowskiej.** Przystępna cena 65 gr. za egzemplarz umożliwia nabycie jej wszystkim zastępowym, którzy napewno nie pożałują tego wydatku, bo znajdą w niej ogromny zapas ciekawych ćwiczeń i gier harcerskich. Zamawiać można w Głównej Kwaterze Żeńskiej Z. H. P. Warszawa, ul. Zielna nr. 35, m. 9.

Już po zamknięciu numeru otrzymaliśmy z **Komendy Hufca Harcerskiego w Krakowie** artykuł pt. „Z nad mogiły"; nie możemy go więc zamieścić, w grudniu zaś w całości nie będzie aktualny, umieścimy jednak w kronice wzmiankę o uroczystości której jest poświęcony.

Następny numer „Na Tropie" ukaże się przed Świętami Bożego Narodzenia, tak, abyście mieli co czytać w czasie wolnych dni.

Jeszcze Kiełpiny.



Fot. J. Zwolakowska

Luksusowe mebelki brzozowe — dzieło II. drużyny obozowniczej.



Fot. J. Zwolakowska.

Kuchnia huculska, nadająca się znakomicie na obozy wędrowne.

Cena numeru 50 groszy. — Prenumerata kwartalna 1,50 zł, półroczna 3 zł, roczna 6 zł. — Należność za prenumeratę należy uiszczać z góry. — W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. — W sprawie ogłoszeń należy się zwracać do Administracji „Na Tropie" Katowice, ulica Szafranka, Domek Harcerski.

W skład Komitetu redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Jan Kazimierz Zaremba. Pracą Komitetu redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.